



Gazeta Sremska

7-8/2022
ISSN 1232-7476
dwumiesięcznik
lipiec/sierpień
XXXII
cena 5 zł



KOMPOZYCJA OTWARTA

materia
struktura
forma

KATARZYNA SŁUCHOCKA

MUZEUM ŚREMSKIE
9.07-7.08.2022
WERNISAŻ 9.07.
GODZ. 19.00




MUZEUM
Ś R E M S K I E



Mechlińska gałąź Skrzydlewskich

W „Muzealnych odkrywkach” prezentujemy opracowanie zbierające w jedno rozproszone informacje o rodzinie Skrzydlewskich, patriotów i znakomitych gospodarzy, właścicieli majątków na wschód od Śremu.

str. 02



Dzieje komunikacji miejskiej w Śremie. Część 1

O początkach miejskiej komunikacji autobusowej w Śremie pisze Remigiusz Grochowiak, autor popularnonaukowych publikacji dotyczących komunikacji w miastach Polski Zachodniej.

str. 16



Wspomnienia mierzone kilometrami Warty. Część 1

O swoich związkach z Wartą, pływaniu kajakiem, sentymentalnych wspomnieniach Ryszard Roszyk, śremianin od ponad 50 lat – pasjonat żeglarstwa i pływania kajakiem.

str. 24

Spis treści

str. 02 Muzealne odkrywki: Mechlińska gałąź Skrzydlewskich

str. 10 Jubileuszowy rajd „Warcian” do Będomina

str. 14 Skwer Zasłużonych dla Parku Prezesów TMZŚ

str. 16 Dzieje komunikacji miejskiej w Śremie. Część 1

str. 24 Podróże sentymentalne. Część 1

str. 28 Rzeczy minione: Rzutnik „Bajka”

str. 29 Sentymenty: Zabawy letowe „U Kuby”

str. 30 Kwestionariusz kultury: Anita Ruta

str. 32 Opowiadanie Marty Tok: Tajemnica angielskiego domu

str. 34 Jestem, więc pytam: Czułość

str. 37 Warto przypomnieć: Spotkanie w Wirydażu

str. 39 Już niedługo w Śremie...

str. 42 Tam i z powrotem, czyli polsko-włoskie historie z winem w tle. Część 3

str. 44 Z górnej półki: Między nami Empuzami. Nowa powieść Olgi Tokarczuk

str. 46 Na oparach: Szary odcień bieli

str. 49 Turystyczny raj z gigantycznymi problemami

str. 52 Autoportrety polskich mistrzów pędzla, kredki i ołówka. Część 4

str. 54 Okiem belfra: Z podwórka w świat

str. 55 Wieści z ratusza

str. 58 Muzeum – wydarzenia

str. 60 ŚOK – wydarzenia

str. 62 Biblioteka – wydarzenia

Katarzyna GWINCIŃSKA

Muzealne odkrywki

Mechlińska gałąź Skrzydlewskich

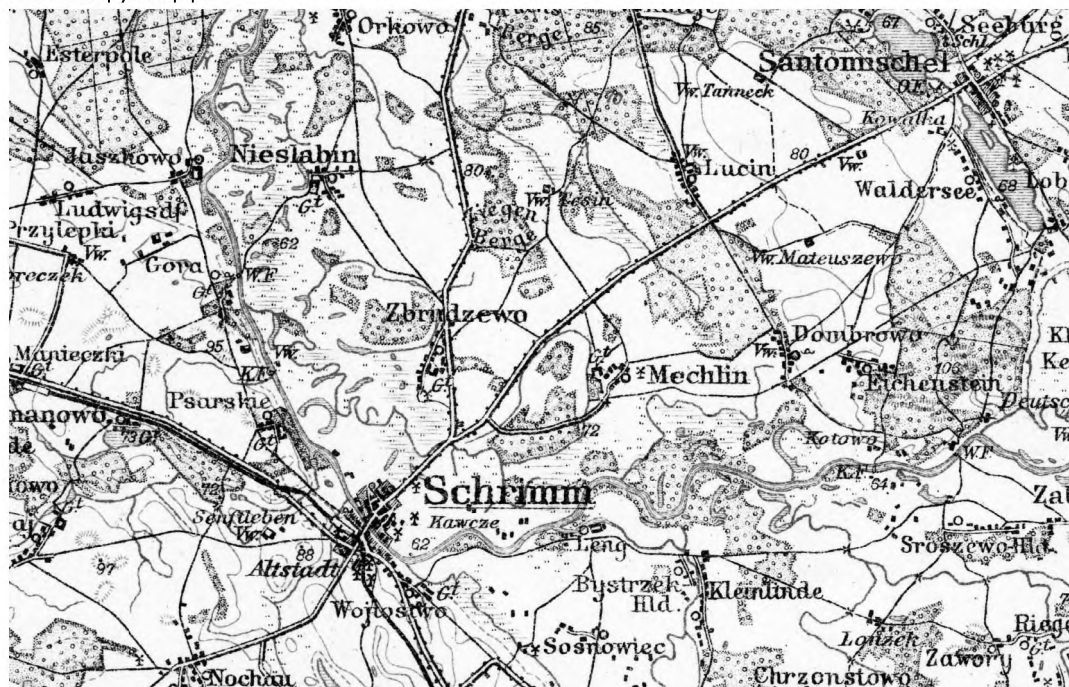
Badacze heraldyki już przed ponad wiekiem ugruntowali pogląd, że szlachecka rodzina herbu „Samson seu Watta” na ziemiach polskich „najznaczniej kwitła” w Wielkopolsce. Jak czytamy w *Złotej księdze szlachty polskiej* Teodora Żychlińskiego z 1900 r. [s. 82-83]:

„Według legendy miał rycerz ogromnej siły, nazwiskiem Watta, pierwszy używać godła «Samson», a jego potomkowie, zatrzymując ten herb, zachowali dla pamiętki przydomek «Watta», przybierając od dóbr dziedzicznych nazwiska

rodowe. Od położonych w pobliżu siebie włości: Jaromierza, dziś w powiecie babimojskim, Skrzydlewa, w dzisiejszym powiecie międzyrzeckim, i Kosieczyna, w dzisiejszym powiecie międzychodzkiem, powstały najstarsze rody Wattów Jaromirskich, Skrzydlewskich i Kosickich. [...] Jedynie [...] Skrzydlewscy kwitną dotąd, a choć nigdy nie szukali rozgłosu, ani nie gonili za zaszczytami, przecież zawsze stali około sztandaru Kościoła i Ojczyzny i skrzętną pracą powiększali swe mienie na ziemi. [...] Nie była to

Fragment mapy okolic Śremu z 1902 r. Na wschód od miasta i na północ od Warty – dobra rodu skrzydlewskich.

Źródło: mapy.amzp.pl





Dwór w Zbrudzewie ok. 1912 r. Fot. Leonard Durczykiewicz [w:] *Dwory polskie w Wielkim Księstwie Poznańskim*

rodzina nigdy zbyt rozroczona, wszakże łącząca się już w najdawniejszych czasach z domami znacznymi w Wielkopolsce”.

Na ziemi śremskiej osiedlił się w 1860 r. Mateusz Skrzydlewski (1829-1866), syn Augustyna Skrzydlewskiego, dziedzica Tunowa i Ocieszyna (gm. Oborniki), który nabył majątek Mechlin od hr. Rogera Raczyńskiego. W skład zakupionych dóbr wchodziła wieś Mechlin z głównym dworem oraz folwarki Dąbrowa, Luciny, Kaleje, Topiałka, a także obszary leśne z gajówkami Grobelka i Topiałka. W zakupie partycypował teść Mateusza, Teodor Mukułowski, jednak zięć szybko odkupił udziały i stał się jedynym właścicielem majątku.

Mateusz kupił dobra mechlińskie tuż po założeniu rodziny. Ożenił się z o 11 lat młodszą Teklą Mukułowską herbu Bończa (1840-1883), córką Teodora i Nepomuceny z Baranowskich z Kotliny. Ślub odbył się prawdopodobnie na przełomie 1859 i 1860 roku, bowiem najstarszy syn Zdzisław przyszedł na świat 4 października 1860 r. Urodził się nie w Mechlinie, a po sąsiedzku za Wartą, w Zaborowie, którego wówczas Mateusz był właścicielem. Teodor Żychliński wypowiada się o Mateuszu Skrzydlewskim z najwyższą atencją:

„Był to obywatel powszechnie szanowany i kochany w swym powiecie. Dla ludu był opiekunem i przyjacielem, dla sąsiadów zawsze gotów do usług. Gorliwy w pracach narodowych, brał w wypadkach r. 1863 czynny udział, już to nie szczędząc własnego mienia, już to pełniąc sumiennie powierzony mu urząd komisarza wojennego na powiat śremski. Prześladowany przez rząd pruski, wyjechał zagranicę i przez jakiś czas bawił w Brukseli i Paryżu. Podczas jego nieobecności zaprowadziła władza rządowa sekwestrację nad jego majątkiem. Z tęsknoty za rodziną wrócił do kraju i stawiał się dobrowolnie przed władzą w Berlinie. Osadzony w więzieniu w Moabicie, przebył tamże aż do ukończenia procesu, poczem uwolniony został dla braku dowodów. Powróciwszy do domu, zajął się energicznie administracją obszernej swej majątności, którą przez umiejętną a wytrwałą pracę znacznie podniósł. Przytem niezmordowanie był gorliwym we wszystkich pracach obywatelskich. Dom jego w Mechlinie słynął z staropolskiej gościnności. [...] Życiu jego położył kres tragiczny i całkiem niespodziewany wypadek. Utonął, kąpiąc się w Warcie, zawikławszy się, jak się zdaje, w gałęzie i pnie dębowe, jakie pod Mechlinem znajdują się w rzece. Śmierć jego głębokie i bolesne w całym

powiecie wywarła wrażenie. Wdowa po nim, mimo młodego wieku nie złamana na duchu strasznym ciosem, nie tylko z znacznej fortuny nie uрониła ani grosza, ale wychowała szczęśliwie troje dzieci, gdyż czwarte, Teresa, zgasła w tym samym roku co ojciec. Całą pociechę po stracie ukochanego męża znalazła w życiu cichym, religijnym, w przywiązaniu do dzieci i skrytym a hojnym wspieraniu potrzebujących. Umarła nagle dnia 29 kwietnia 1883 r. przybywszy w odwiedzin do państwa Chełmickich do Zakrzewa, tknięta paraliżem. Ciało jej przewieziono do Śremu, gdzie spoczęła w grobie obok męża”.

Tekla rzeczywiście znakomicie sobie radziła z zarządzaniem majątkiem. W 1867 r. kupiła wieś Zbrudzewo, wystawioną na licytację przez miasto Śrem na pokrycie długów powstałych w związku z budową miejskiego Gimnazjum. Jednocześnie założyła nowy folwark Tesiny z budynkami mieszkalnymi i gospodarczymi. Przeprowadziła też meliorację gruntów i zbudowała na głównym rowie turbinę wodną, umożliwiającą nawadnianie wysuszonych terenów. Klucz mechliński liczył wówczas 4 000 ha. Jak pisze Andrzej Kwilecki, o rządach Tekli „przez dziesięciolecie opowiadali sobie mieszkańcy” [Ziemiaństwo..., s. 428].

Synowie Mateusza i Tekli kontynuowali dzieło gospodarcze matki. Zdzisław (1860-1937) odziedziczył Mechlin z przyległościami (ok. 3 300 ha), Mieczysław (1862-1910) – Zbrudzewo (ok. 900 ha) i razem zgodnie gospodarowali. Ich młodsza

siostra Maria (1863-?) wyszła za mąż za Adama Hulewicza, dziedzica dóbr Młodziejewice i Parusewo. Jak się zdaje, to Zdzisław był bardziej rzutkim gospodarzem. W 1889 r. w Śremie rozpoczęła działalność mleczarnia, założona jako spółka zarobkowa siedemnastu właścicieli ziemskich wsi i folwarków, dwóch dzierżawców i jednego gospodarza chałupnika. W 1891 r. m.in. Zdzisław Skrzydlewski był w Zarządzie Spółki. Bracia Skrzydlewscy ożenili się z siostrami Losow z Gryżyna – Zdzisław ze Stanisławą (1873-1930) w 1893 r., Mieczysław z Zofią (1875-?) w 1894 r. Oba śluby odbyły się w Gryżynie. Mieczysław zmarł w 1910 r. Wdowa sprzedała Zbrudzewo w 1911 r. Edwardowi Potworowskiemu i przeniosiła się z dziećmi do Bawarii. Dzieci Mieczysława i Zofii to: Tadeusz (1895-1940), Jerzy (1896-1940), Teresa (1898-1962), Elżbieta (1899-?), Anna (1901-1983) siostra urszulanka, Helena (1903-1982) siostra wizytka, Maciej (1904-?) i Seweryna (1907-?).

Zdzisław do końca życia gospodarował w majątku Mechlin. Pod koniec 1919 r. on i Jan Szoldrski z Psarskiego zostali członkami Komitetu Obywatelskiego ds. Apropowizacji Kongresówki i organizowali wysyłkę zboża do młodej, głodującej Polski. Komitet powstał w tzw. byłej Dzielnicy Pruskiej, na osobiste wezwanie premiera Ignacego Jana Paderewskiego, przekazane starostom przez Departament Apropowizacji przy Naczelnej Radzie Ludowej w Poznaniu. Premier uzasadniał: „chodzi tutaj o ratowanie Ojczyzny od prze-

Nekrolog Stanisławy Watta-Skrzydlewskiej w „Kurierze Poznańskim” 1930, 10 listopada, wydanie wieczorne

S. P.

z Lossowów

Stanisława Watta Skrzydlewskiego

dziecko Marii, siostra III. zakonu św. Franciszka

zasnęła w Bogu dnia 8 listopada 1930 roku, opatrzona Sakramentami św.
 Pogrzeb odbędzie się w środę, 12 b. m. o godz. 11 w Mechlinie na cmentarz rodzinny. O modlitwę
 za duszę Zmarłej proszą
 Mechlin, dnia 8 listopada 1930 roku.

mąż, dzieci i wnuki.

możnego nieprzyjaciela, jakim jest głód i rozpacz i rozpętane przez nią złe instynkty”.

W 1912 r. Zdzisław przyjął dla całej rodziny nazwisko Watta-Skrzydlewski. Nie wydaje się jednak, że zaakceptowali to jego bratankowie, bowiem jeszcze w 1932 r. Jerzy podpisywał się po prostu Skrzydlewski.

Stanisława działała aktywnie w Kole Ziemianek. Zmarła w 1930 r., co z żalem odnotowały poznkańskie gazety. Zdzisław zmarł w 1937 r. Mieli dziesięcioro dzieci: Witold (1894-1977), Tekla (1895-?) siostra niepokalanka, Maria (1897-?), Zofia (1899-1994) siostra dominikanka, Mateusz (1901-?), Jan Kanty (1902-1911), Maria Franciszka (1906-?), Cecylia (1910-?), Aleksandra (1911-1985), która zmarła w Śremie, i Jolanta (1916-?) siostra dominikanka. Najstarszy syn Witold otrzymał Luciny w 1922 r., na których gospodarował do 1939 r. Witold miał też wśród Skrzydlewskich żonę o najwyższym w hierarchii społecznej pochodzeniu. Ożenił się z wygnaną przez rewolucję bolszewicką Krystyną z kniaziowskiej rodziny Pużynów. Ślub odbył się w Warszawie w 1924 r.

Drugi w kolejności syn Zdzisława i Stanisławy, Mateusz, odziedziczył Mechlin i zarządzał majątkiem od śmierci Zdzisława w 1937 r. do wybuchu II wojny światowej.

Trzech synów X pokolenia Skrzydlewskich (jak chce Teodor Żychliński), a trzeciego pokolenia gałęzi mechlińskiej ponownie odpowiedziało na zew Ojczyzny. Według starszeństwa: Witold, Tadeusz i Jerzy brali udział w powstaniu wielkopolskim, wojnie polsko-bolszewickiej i wojnie obronnej 1939.

WITOLD WATTA-SKRZYDLEWSKI (1894-1977)

syn Zdzisława i Stanisławy, urodził się w Mechlinie 13 marca 1894 r. Ukończył śremskie Gimnazjum w 1912 r. i podjął studia rolnicze we Wrocławiu, potem w Halle. W listopadzie 1914 r. został zmobilizowany do armii niemieckiej. Służył przy traktorach artylerii ciężkiej. Walczył w I wojnie światowej na froncie bałkańskim i francuskim. 29 grudnia 1918 r. przyłączył się do powstania wielkopolskiego w Poznaniu i tworzył oddziały samochodowe w randze podporucznika. Jako dowódca oddziałów samochodowych 1 Dywizji Strzelców Wielkopolskich (później 14 Dy-



Witold Watta-Skrzydlewski, ok. 1933 r.
Fot. z arch. Muzeum Śremskiego

wizji Piechoty) walczył na wojnie polsko-bolszewickiej od 16 września 1919 r., już jako porucznik. Walczył m.in. pod Bobrujskiem w lipcu 1920 r., brał udział w odwrocie pod Dęblin i w kolejnej ofensywie przez Łomżę do Brześcia i Stołpc. Za brawurową akcję przejęcia bolszewickiego pojazdu pancernego pod ostrzałem na szosie pod Mohylowem w marcu 1920 r. otrzymał Krzyż Walecznych. Pozostał w Wojsku Polskim do kwietnia 1922 r. Pełnił służbę garnizonową w Poznaniu. Po zwolnieniu do rezerwy wrócił do domu i objął majątek Luciny. W Śremie działał jako prezes Koła Związku Oficerów Rezerwy. Po wybuchu II wojny światowej wziął udział w kampanii wrześniowej. Trafił do niewoli niemieckiej i spędził wojnę w oflagu w Woldenbergu. Po zakończeniu wojny majątek Luciny, podobnie jak Mechlin, został przejęty przez państwo i Witold nie miał do czego wracać. Resztę życia spędzili z żoną najprawdopodobniej w Warszawie. Zmarli i zostali pochowani w Laskach pod Warszawą, gdzie przełożoną generalną Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebniczek Krzyża była ich córka Anna (1930-?).



TADEUSZ SKRZYDLEWSKI (1895-1940)

syn Mieczysława i Zofii Lossow urodził się w Zbrudzewie 25 czerwca 1895 r. Po śmierci ojca w 1910 r. i sprzedaży majątku Zbrudzewo przeniósł się wraz z matką i resztą rodzeństwa do Bawarii. Tam chodził do szkół, maturę złożył w gimnazjum humanistycznym w bawarskim Ettal.

Podczas I wojny światowej został wcielony do niemieckiej armii. Od 1 października 1914 r. służył w 1 Pułku Artylerii Saskiej. Walczył na froncie zachodnim do grudnia 1918 r., trzykrotnie odnosząc rany. 13 sierpnia 1917 r. został mianowany podporucznikiem i dowódcą baterii. Po zakończeniu działań wojennych i zwolnieniu z wojska wrócił do Poznania. 2 stycznia 1919 r. wstąpił w szeregi powstańców wielkopolskich, a 16 marca 1919 r. dołączył jako adiutant i doświadczony artylerzysta do 7 Dywizjonu Artylerii Konnej. W tej formacji walczył w wojnie polsko-bolszewickiej, w 2 baterii konnej dywizjonu, na froncie litewsko-białoruskim. Przed natarciem na Bobrujsk w początkach sierpnia 1919 r. 2 bateria dołączyła do 15 Pułku Ułanów Poznańskich, gdzie dowódcą 3 szwadronu był Jerzy Skrzydlewski. Formacje walczyły ramię w ramię do końca wojny.

Za utrzymanie łączności między oddziałami dywizjonu podczas walk, co wymagało od niego wielokrotnego przekraczania linii frontu, i wykazaną tym niezwykłą odwagę otrzymał w 1921 r. Krzyż Walecznych.

Po zakończeniu działań wojennych otrzymał przydział do 3 Pułku Artylerii Konnej utworzonego w Poznaniu w kwietniu 1921 r. Pełnił funkcję adiutanta pułku. Został zwolniony do rezerwy 2 października 1921 r. z przydziałem do 18 Pułku Artylerii Lekkiej w Ostrowi Mazowieckiej, gdzie odbywał ćwiczenia rezerwy.

Ożenił się ok. 1920 r. z Marią Walewską z d. Ostrowską i osiadł w dobrach rycerskich Chwałibogowo w gminie Strzałkowo, majątku, który należał do rodziny żony. Miał dwoje dzieci: Katarzynę (1920-1996) i Pawła (1926-1974). Zajmował się rolnictwem i działał w stowarzyszeniach plantatorów buraka cukrowego. W 1939 r. był urzędnikiem i mieszkał w Stargardzie. Pracował w Zachodnio-Polskim Zjednoczeniu Spiryusowym, tzw. Zachospirze.



por. Tadeusz Skrzydlewski w Bobrujsku, 1920 r. (powyżej i na stronie obok). Fot. ze zbiorów Michała Pawełczyka z Wrześni

W sierpniu 1939 r. został zmobilizowany i brał udział w kampanii wrześniowej, którą zakończył najprawdopodobniej przegraną drugą bitwą pod Tomaszowem Lubelskim, bowiem do niewoli dostał się pod Krasnymstawem. Razem z bratem Jerzym. Najwyraźniej w ostatniej bitwie bracia znowu walczyli ramię w ramię. Uniknęli niewoli niemieckiej i ukrywali się w okolicy miejsca bitwy. Mieszkańcy wydali ich w ręce NKWD [zapiski Andrzeja Witolda Watta-Skrzydlewskiego w maszynopisie], zapewne nieświadomi ich przyszłego losu. Jerzy i Tadeusz zostali osadzeni w obozie jenieckim NKWD w Starobielsku i rozstrzelani w Charkowie w 1940 r. Tadeusz otrzymał w 2007 r. pośmiertny awans na stopień majora.

JERZY SKRZYDLEWSKI (1896-1940)

syn Mieczysława i Zofii Lossow urodził się w Zbrudzewie 25 sierpnia 1896 r. Po śmierci ojca w 1910 r. i sprzedaży majątku Zbrudzewo przeniósł się wraz z matką i resztą rodzeństwa do Bawarii. Tam chodził do szkół, maturę złożył w gimnazjum humanistycznym w Ettal.



por. Jerzy Skrzydlewski, tableau 15 Pułku Ułanów Poznańskich, ok. 1920 r. Fot. ze zbiorów Muzeum Powstańców Wielkopolskich w Lusowie

Podczas I wojny światowej został wcielony do niemieckiej armii. Od 1915 r. służył w 1 Pułku Ułanów Saskich. Walczył na różnych frontach I wojny światowej. W styczniu 1917 r. awansował na oficera.

Rewolucja niemiecka zastała go na południowym froncie rosyjskim, skąd oddalił się samowolnie. Przez Prusy Wschodnie przedostał się do Poznania. 4 lutego 1919 r. wstąpił do 1 Pułku Ułanów Wielkopolskich (późniejszy 15 Pułk Ułanów Poznańskich) i wziął udział w powstaniu wielkopolskim jako dowódca szwadronu. Wraz z pułkiem przebywał na froncie zachodnim od lutego do lipca 1919 r.

1 sierpnia 1919 r. pułk wyruszył na front litewsko-białoruski pod dowództwem ppłk. Władysława Andersa. Jerzy był dowódcą 3 szwadronu. Odznaczył się w walkach o twierdzę Bobrujsk (29 sierpnia 1919 r.) i nad Berezyną (5 września



mjr Jerzy Skrzydlewski w mundurze galowym z odznaczeniami, m.in. Krzyż Walecznych z trzema okuciami, ok. 1930 r.
Fot. ze zbiorów Jarosława Wawrzyniaka. Z prawej fot. z formularza odznaczenia Krzyżem Virtuti Militari CAW

1919 r.). Stacjonował ze swoją formacją w Bobrujsku do lipca 1920 r., kiedy to nastąpił odwrót pod naporem bolszewickiej armii. W momencie bitwy warszawskiej 15 PUWlkp. walczył pod Maciejowicami i tam przełamał linię wroga, później jeszcze walczył w bitwie nad Niemnem i w dalszych potyczkach, aż ponownie zdobył Mińsk, gdzie doczekał zawieszenia broni.

Za swoją niezwykłą odwagę i brawurowo poprowadzone akcje szwadronu Jerzy został czterokrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, a także Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari za zwycięski manewr nad Berezyną. Wojnę zakończył w stopniu rotmistrza (kapitana).

Pułk pod dowództwem Władysława Andersa wrócił do Poznania 16 stycznia 1921 r. Jerzy wybrał karierę zawodowego żołnierza. W latach 1922-1924 uczył się w Wyższej Szkole Wojennej. Po zakończeniu nauki został przydzielony do Dowództwa Okręgu Korpusu nr I w Warszawie. W 1926 r. został przydzielony do dowództwa 2 Samodzielnej Brygady Konnej na stanowisko

szefa sztabu. W styczniu 1928 r. awansował na majora, a w kwietniu 1929 r. otrzymał przydział do Dowództwa Okręgu Korpusu nr X w Przemyśle na stanowisko szefa oddziału. 9 grudnia 1932 r. ogłoszono jego przeniesienie do 13 Pułku Ułanów Wileńskich w Nowej Wilejce na stanowisko zastępcy dowódcy pułku. W 1933 r. ukończył kurs oficerów sztabowych w Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu. W 1936 r. awansował na podpułkownika. Rodziny nie założył. Do sierpnia 1939 r. był szefem sztabu Wileńskiej Brygady Kawalerii w Wilnie i z tą formacją rozpoczął kampanię wrześniową, podczas której był szefem sztabu Grupy Operacyjnej Kawalerii nr 1, a od 12 września w 39 Dywizji Piechoty. Jego walka z Niemcami zakończyła się klęską pod Tomaszowem Lubelskim 26 września 1939 r. Wspólnie z bratem uniknęli niewoli niemieckiej, by po kilku dniach wpaść w ręce NKWD. Zamordowany w Charkowie ppłk Skrzydlewski otrzymał w 2007 r. pośmiertny awans na pułkownika.



Wnuczki Tadeusza, Monika Jaroszewska (z lewej) i Jolanta Ferencowicz odsłaniają tablicę w Zbrudzewie. Fot. srem.pl

TABLICA W ZBRUDZEWIE

22 kwietnia 2022 r. na ścianie Szkoły Podstawowej w Zbrudzewie odsłonięto tablicę upamiętniającą braci Tadeusza i Jerzego Skrzydlewskich. Odsłonięcia dokonały wnuczki Tadeusza, panie Monika Jaroszewska i Jolanta Ferencowicz.

Z inicjatywą upamiętnienia pochodzących ze Zbrudzewa oficerów Wojska Polskiego zamordowanych przez Rosjan w Charkowie wiosną 1940 r. byli mieszkańcy wsi. Tablicę sfinansował Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Poznaniu. Wykonanie powierzono Odlewni artystycznej Garstka Studio w Szymanowie. Niezwykle wzruszającą oprawę uroczystości przygotowała społeczność szkoły w Zbrudzewie przy współudziale Orkiestry Dętej Towarzystwa Muzycznego im. Mariana Zielińskiego i w asyście żołnierzy ze śremskiej jednostki wojskowej. Nad organizacją całości czuwało Muzeum Śremskie. Wydarzenie dało asumpt do zebrania w jedno mocno rozproszonych informacji o mechlińskiej gałęzi rodu Skrzydlewskich.

BIBLIOGRAFIA

Jerzy Antropow, *7 Dywizjon Artylerii Konnej* w serii „Zarys historii wojennej pułków polskich 1918-1920”, Warszawa 1928.

Jan Janusz Czarnecki, *15 Pułk Ułanów Poznańskich* w serii „Zarys historii wojennej pułków polskich 1918-1920”, Warszawa 1929.

Kalendarium Śremu pod red. Adama Podsiadłego, w przygotowaniu.

Andrzej Kwilecki, *Ziemiaństwo polskie między wsią a miastem*, Poznań 2001.

<https://powstancy.wrzesnia-info.com/>

[dostęp: 14.04.2022].

Maria Strzałko, *Majątki wielkopolskie. T. VII. Powiat Śremski*, Muzeum Narodowe w Szreniawie, 2002.

Andrzej Watta-Skrzydlewski, *Komentarze i wyjaśnienia do genealogii rodzin Watta – Skrzydlewskich, Twardowskich i Lossowów*, mps.

Jarosław Wawrzyniak, *Śremska lista katyńska*, Śrem 2020.

Teodor Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*.

Rocznik XXII, Poznań 1900.

CAW, sygn. VM I.482.21-1483 (Jerzy Skrzydlewski).

CAW, sygn.. KW 104-S/397 (Jerzy Skrzydlewski).

CAW, sygn. KW 104-S/394 (Tadeusz Skrzydlewski).

CAW, sygn. KW 104-S/395 (Witold Skrzydlewski).

Halina MNICHOWSKA

Jubileuszowy rajd „Warcian” do Będolina

Sejm i Senat RP ustanowiły rok 2022 rokiem Józefa Wybickiego, w którym przypadają trzy ważne wydarzenia: 200. rocznica śmierci generała, 275. rocznica jego urodzin i 225. rocznica powstania Pieśni Legionów Polskich we Włoszech. Członkowie Klubu Turystyki Rowerowej „Warcianie” postanowili uczcić autora Mazurka Dąbrowskiego rajdem do Będolina, miejsca jego urodzenia. Przedsięwzięcie wsparli śremscy filateliści. Wyemitowano okolicznościowe kartki pocztowe i znaczek, a także okolicznościowy datownik. Tak powstała „Pocztą Rowerową”. Uczestnicy rajdu mieli za zadanie przewieźć 2 worki pocztowe z Urzędu Poczтового w Śremie i z Urzędu Poczтового w Koronowie do Urzędu Poczтового w Kościerzynie. Tam na kartkach pocztowych miał zostać przystawiony okolicznościowy stempel, aby kartki mogły wyruszyć w drogę powrotną do adresatów.

28 kwietnia 2022 r. na wyprawę do Będolina wybrała się 8-osobowa grupa „Warcian”; Włodek i Lilka B., Małgosia P., Grażyna P., Bolesław P., Michał Sz., Janusz M. i Halina M. Spotkaliśmy się przed śremskim ratuszem z przedstawicielami władz, z sympatykami przedsięwzięcia i koleżeństwem z Klubu. Wspólnie odśpiewaliśmy hymn państwowy, potem pamiątkowa fotografia przy popiersiu Józefa Wybickiego, a sześciu śmiałków wsiadło na rowery i wyruszyło w drogę, by zmierzyć się z pierwszym etapem wyprawy, który miał zakończenie w Gąsawie. Trasa wiodła przez Zaniemyśl, Środę Wlkp. i Neklę, Czerniejewo, Pawłowo, Pierzyska (nad S5), Braciszewo, Oborę, Zdziechowo i Modliszewo. Gdy dojechaliśmy do Złotnik w oddali ukazał nam się olbrzymi pomnik Leszka Białego a Gąsawa – cel pierwszego etapu, była już w zasięgu wzroku. Przejechaliśmy 110 km.

Uczestnicy rajdu na Rynku w Śremie. Fot. arch. KTR „Warcianie”





Uczestnicy rajdu przed Urzędem Pocztowym w Kościerzynie. Fot. arch. KTR „Warcianie”

Drugi etap z założenia miał być krótszy, ale wymagał dyscypliny czasowej, bowiem aby dostać się do Stacji Wodnej w Sokole-Kuźnicy trzeba było się zameldować przed promem „Wielonek” do godz. 18.00 i przepłynąć rzekę Brdę. Rano wyruszyliśmy z Gąsawy i pojechaliśmy do Żnina. Udało nam się zajrzeć do Wenecji i dalej wzdłuż drogi ekspresowej S5 dojechaliśmy do Bydgoszczy. Po krótkim odpoczynku wyruszyliśmy dalej, ścieżką rowerową w kierunku Koronowa.

W międzyczasie dotarła do nas przesyłka z koronowskiej poczty. Po kilku kilometrach jazdy ukazał nam się niezwykle, malowniczo położony most kolejki wąskotorowej. Po sesji zdjęciowej, pożegnaliśmy przewodnika, który wracał do Bydgoszczy, a my ruszyliśmy dalej przed siebie w poszukiwaniu drogi do Stacji Wodnej. Z pomocą przyszli nam rowerzyści ze stowarzyszenia „Rowerowe Koronowo”. Cały etap liczył 108 km.

Trzeci etap to miała być trochę jazda w nieznane. Tymczasem bezproblemowo, w znakomitym czasie przejechaliśmy całą zaplanowaną trasę. Jechaliśmy przez Bystaw, Cekcyn (kawka na Probstowie), Śliwice, Osieczną, Borzechowo, potem trasą 214 przez Zblewo, Starą Kiszewę, aby zameldować się w Kościerzynie w Urzędzie Pocztowym o godz. 17.00, gdzie zdaliśmy przesyłki i ruszyliśmy na zasłużony odpoczynek i kolację. Pokonaliśmy 117 km. Mieliśmy ogromną satysfakcję, że podołaliśmy wyzwaniu.

Następnego dnia zwiedzaliśmy Muzeum Hymnu Narodowego w Będminie i dwór w Sikorzynie. Muzeum mieści się w XVIII-wiecznym barokowym dworze szlacheckim, w którym urodził się i wychował Józef Wybicki. To jedyne na świecie Muzeum Hymnu Narodowego. Sikorzyno to również dwór związany z rodem Wybickiego, to tutaj urodziło się siedem jego siostr. Dwór jest



Uczestnicy rajdu pod pomnikiem Leszka Starego. Fot. arch. KTR „Warcianie”

zabytkowy, wewnątrz znajduje się m.in. sześć czynnych pieców kaflowych z przełomu XIX i XX wieku. Przed głównym wejściem rośnie trzystuletni dąb.

Kolejnego dnia wybraliśmy się na bagna, zobaczyć jak rośnie kaszubska żurawina. Mieliśmy okazję nie tylko zobaczyć jak rośnie, ale też jej posmakować. Byliśmy też w Lubianie, we Wdzydzach i na wieży widokowej, która ma 36 m wysokości i z której rozciąga się malowniczy widok na okolicę. Następnego dnia odwiedziliśmy Szymbark, wieś położoną w Szwajcarii Kaszubskiej na terenie Kaszubskiego Parku Narodowego. Tutaj widzieliśmy: najdłuższą deskę świata (46,53 m), największy, koncertujący fortepian świata (dł. 6,07 m, szer. 2,5 m i wys. 1,92 m), który

waży 1,8 tony, dom do góry nogami (wchodzi się przez okno i chodzi po suficie), Dom Sybiraka i Bunkier Gryfa Pomorskiego. To naprawdę niezwykle miejsce.

Do Śremu wróciliśmy pociągiem, pokonując na rowerach jedynie ostatni odcinek trasy – z Kościana do Śremu. Cała trasa liczyła 418 km.



Dworska kaplica w kształcie rotundy w Manieczkach ufundowana przez Józefa Rufina Wybickiego, herbu Rogala. Na niej tablica inskrypcyjna rozpoczynająca się słowami „Deo meo - Bogu memu”, wystawił Józef Wybicki 1786 r. Odnowiona staraniem Społecznego Komitetu Odbudowy Kaplicy-Rotundy w Manieczkach i oddana do użytku w maju 2019 r. Obecnie jest miejscem różnorodnych działań edukacyjnych.

Poczta Polska S.A., nr 10/Poznań, IV/2022, nakład 250 szt., proj. W. Bobrowski



MUZEUM ŚREMSKIE
ul. A. Mickiewicza 89

63-100 Śrem



Przewieziono
Pocztą Rowerową
z okazji
Roku Józefa Wybickiego



Dworska kaplica w kształcie rotundy w Manieczkach ufundowana przez Józefa Rufina Wybickiego, herbu Rogala. Na niej tablica inskrypcyjna rozpoczynająca się słowami „Deo meo - Bogu memu”, wystawił Józef Wybicki 1786 r. Odnowiona staraniem Społecznego Komitetu Odbudowy Kaplicy-Rotundy w Manieczkach i oddana do użytku w maju 2019 r. Obecnie jest miejscem różnorodnych działań edukacyjnych.

Poczta Polska S.A., nr 10/Poznań, IV/2022, nakład 250 szt., proj. W. Bobrowski



MUZEUM ŚREMSKIE
ul. A. Mickiewicza 89

63-100 Śrem



Przewieziono
Pocztą Rowerową
z okazji
Roku Józefa Wybickiego

Sebastian IGNASIAK

Skwer Zasłużonych dla Parku Prezesów TMZŚ

Pomysł upamiętnienia prezesów TMZŚ, którzy przyczynili się do rozwoju parku miejskiego, narodził się pod koniec ubiegłego roku, podczas spotkania w biurze organizacji. W gronie zebranych osób zastanawialiśmy się wówczas, w jaki sposób możemy uczcić, zbliżający się jubileusz Towarzystwa, funkcjonującego z przerwami od 1887 roku i obchodzącego w 2022 roku 135-lecie działalności. Zgłosiłem wtedy propozycję uhonorowania ich wkładu poprzez utworzenie w parku alei prezesów. Pierwszy człon nazwy został później zmieniony i zastąpiony słowem skwer. Przy wejściu do alei miała stanąć tablica informująca o zasługach poszczególnych prezesów. Postanowiono, że osobę każdego z nich symbolizować będzie drzewko, na które założona zostanie zawieszka z imieniem i nazwiskiem. Opracowania treści tablicy podjęli się, piszący te słowa i Wiesława Grobelna, sekretarz TMZŚ. Wytypowano 12 prezesów, których nazwiska znalazły się na tablicy – Jakuba Thomaniego, ks. Piotra Wawrzyniaka, Hermanna (?) Schwantesa, Sylwestra Szczepkiego, Władysława Miękusa, Józefa Szuberta, Antoniego Bartkowiaka, Mariana Kujawskiego, Zygmunta Nowakowskiego, Heliodora Jankowskiego, Mariana Dominiczaka i Jerzego Naskręta. Znalazły się też tam ich zdjęcia (z wyjątkiem fotografii Jakuba Thomaniego i Hermanna Schwantesa), okresy pełnienia tej funkcji oraz opis ich dokonań na rzecz parku. Przygotowując tablicę, autorzy korzystali z literatury (pierwszej części monografii Towarzystwa) oraz źródeł archiwalnych, w tym dokumentacji Towarzystwa z lat 30. XX w., która przechowywana jest w Muzeum Śremskim. Sięgnięcie do dotąd niewykorzystywanych materiałów organizacji, pozwoliło na uzupełnienie wiedzy na temat prac Towarzystwa przeprowadzonych

w parku za prezesury Władysława Miękusa i Józefa Szuberta. Fotografie reprodukowane na tablicy pochodzą z: archiwum organizacji, zbiorów własnych autorów i Muzeum Śremskiego. Postanowiono, że skwer zostanie otwarty 22 kwietnia, w Międzynarodowym Dniu Matki Ziemi. Towarzystwo pozyskało środki na realizację tego zadania. Koszt zakupu drzewek i wykonania tablicy oraz zawieszek sfinansowany został przez Urząd Miasta i Gminy Śrem i Starostwo Powiatowe w Śremie.

Na początku kwietnia 2022 roku, przy skwerze, została zamontowana tablica informacyjna. 20 kwietnia, o godzinie 10.00, członkowie Towarzystwa Miłośników Ziemi Śremskiej i Światowego Związku Żołnierzy Łączności wzięli udział w sadzeniu 8 drzewek (katalp) i wykopaniu dołków pod nasadzenia 4 kolejnych. Prace te odbywały się pod kierunkiem Włodzimierza Szymańskiego i Marianny Kosmańskiej ze Społecznego Komitetu Ochrony Parku Miejskiego im. Powstańców Wielkopolskich, działającego przy TMZŚ. Działania te wsparli również pracownicy Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Śremie. 22 kwietnia zaproszeni goście przybyli do Parku Miejskiego im. Powstańców Wielkopolskich, gdzie zgromadzili się przy Skwerze Zasłużonych dla Parku Prezesów Towarzystwa Miłośników Ziemi Śremskiej. O godz. 10.00 zebranych przywitał prezes Towarzystwa Jerzy Naskręt. Po kilku słowach wprowadzenia przyszedł czas na program artystyczny, który zaprezentowały przedszkolaki z Przedszkola „Słoneczna Gromada”. Na ich występ złożyły się wykonania dwóch utworów i układ taneczny. Mali wykonawcy przypomnieli piękną piosenkę pt. *Moje miasto Śrem*. Za przygotowanie tego występu, maluchy zostały nagrodzone oklaskami i słody-



Goście uroczystości pod pamiątkową tablicą poświęconą prezesom TMZS zasłużonym dla parku.
Fot. Tomasz Barylski „Tygodnik Śremski”

czami. Następnie przystąpiono do sadzenia 4 katalp. O posadzenie drzewek poproszono: Adama Lewandowskiego – burmistrza Śreму, Janusza Taciaka – członka Zarządu Powiatu Śremskiego, Jerzego Naskręta – prezesa TMZS i Włodzimierza Szymańskiego – wiceprezesa TMZS i przewodniczącego Społecznego Komitetu Ochrony Parku Miejskiego im. Powstańców Wielkopolskich. Po dokonaniu nasadzeń zawieszono na wszystkich drzewkach zawieszki z nazwiskami prezesów. Uczynili to: przedstawiciele rodzin prezesów (Sylwestra Szczepskiego, Zygmunta Nowakowskiego, Heliodora Jankowskiego, Mariana Dominiczaka, Jerzego Naskręta), instytucji (Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej, Muzeum Śremskiego i Unii Gospodarczej Regionu Śremskiego – Śremski Ośrodek Wspierania Małej Przedsiębiorczości), TMZS i byli prezesi Towarzystwa. Na koniec głos zabrał Janusz Taciak, który odczytał w imieniu starosty śremskiego list skierowany do Towarzystwa, w którym władz powiatu podziękował organi-

zacji za całokształt działań na rzecz parku i przekazał życzenia z okazji jubileuszu. Następnie burmistrz Śreму dokonał symbolicznego otwarcia skweru i złożył kwiaty pod tablicą.

Remigiusz GROCHOWIAK

Dzieje komunikacji miejskiej w Śremie

Część 1

WSTĘP

Historia miejskiej komunikacji autobusowej w Śremie nierozdzielnie związana jest z dynamicznym rozwojem miasta, jaki nastąpił po wybudowaniu we wschodniej części miasta dużej Odlewni Żeliwa. Na potrzeby pracowników zakładów powstały wówczas duże osiedla mieszkaniowe Jeziorany i Helenki, zlokalizowane w lewobrzeżnej części miasta, z dala od znajdującego się po drugiej stronie Warty centrum. Z myślą o mieszkańcach nowych dzielnic i pracowników Odlewni uruchomiono pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku dwie okężne auto-

busowe linie miejskie, łączące Jeziorany z Odlewnią i placem 20 Października, gdzie znajdował się wówczas dworzec autobusów podmiejskich PKS. Komunikacja miejska, pomyślana początkowo głównie jako ułatwienie poruszania się mieszkańców miasta, w krótkim czasie zrewolucjonizowała transport również w okolicznych miejscowościach.

DRYNDĄ P. DĄBROWICZA

Pierwsze informacje o powojennej komunikacji miejskiej w Śremie pochodzą jednak już z początku lat pięćdziesiątych XX wieku. Miasto li-

Wóz konny Leona Dąbrowskiego. Ze zbiorów Agnieszki Sznajdrowicz



czyło już wówczas ponad 9 tys. mieszkańców¹, dla których największym zakładem pracy była dawna fabryka Stanisława Malinowskiego pod nazwą: Śremski Przemysł Maszynowy i Odlewnia Przemysłu Terenowego, nosząca w latach 1949-56 nazwę Wielkopolska Fabryka Wozów². Do miasta można było dojechać pociągiem, jednak główny ciężar komunikacji przejęły na siebie, podobnie jak przed wojną, autobusy. Kursowały one ze Śremu zarówno w kierunku stolicy Wielkopolski, jak i w kierunku południowym w stronę Dolska i Gostynia.

W tym okresie, przypuszczalnie w latach 1950-1952, uruchomione zostało połączenie z Rynku do dworca kolejowego i ulicy Mickiewicza. Linie obsługiwał konny wóz, tzw. drynda, którego właścicielem był Leon Dąbrowicz, mieszkający wówczas na stałe w Budzynie w pobliżu Chodzieży. Jego rodzice prowadzili w okresie międzywojennym sklep w Prośnie koło Budzyna, a on sam po ślubie otworzył gospodę z hotelem w Budzynie. W okresie wojennym został wysiedlony do Sinołki pod Warszawą, gdzie zajmował się handlem w otwartym przez siebie sklepie. Po wyzwoleniu wrócił do Budzyna, aby ponownie zająć się zarządzaniem restauracją. Po krótkim okresie postanowił rozszerzyć swoją działalność o przewóz osób, początkowo w rodzinnym Budzynie, a następnie od 1950 roku w innych miejscowościach Wielkopolski, m.in. Szamotułach, Śremie i Środzie Wielkopolskiej.

Do transportu używana była drynda – dwuosiowy, lekki drewniany wóz konny, ciągnięty przez dwa konie. Jak wspomina jego wnuczka Agnieszka Sznajdrowicz: „Wóz był na owe czasy elegancki.

Wsiadało się do niego z boku po schodkach. W środku, wzdłuż pojazdu, przymocowane były dwie polakierowane ławki. Dodatkowa ławeczka znajdowała się pod ścianą woźnicy. Do pojazdu wchodziło ok. 20 osób. Bilety kupowało się bezpośrednio u woźnicy. Dziadek miał zawieszoną na szyi elegancką sakwę, z której sprzedawał bilety, wydzierając je z bloczku. Za przejazd należało zapłacić 50 groszy. Na koźle woźnica miał pod ławeczką dużą skrzynię, w której lubił chować się moja mama Teresa. Zdarzało się również, że i ona, mając 7 lat, sprzedawała bilety. Wóz ciągnęły dwa konie, ale dziadek miał łącznie cztery siwki na zmianę. Kochał konie. Oprócz dziadka był jeszcze jeden woźnica – pan Jan Ciećka”.

Nie udało się dokładnie ustalić, jak długo połączenie funkcjonowało ani kiedy zostało zlikwidowane. Prawdopodobnie nastąpiło to jednak jeszcze przed 1954 rokiem, w którym zmarł Leon Dąbrowski.

KOMUNIKACJA MIEJSKA W STRUKTURACH PKS (LATA 1968-1992)

Uruchomienie w 1968 roku Odlewni Żeliwa dało impuls do szybkiego rozwoju miasta. Gwałtownie zaczęła wzrastać liczba mieszkańców, znajdujących zatrudnienie w nowych zakładach. Z myślą o nich, w południowo-wschodniej części miasta rozpoczęto w 1966 roku budowę nowego, dużego osiedla mieszkaniowego Jeziorany³. Dynamiczny rozwój przestrzenny i demograficzny miasta wymagał radykalnych rozwiązań komunikacyjnych, wśród których ważną rolę odgrywała komunikacja autobusowa PKS. W 1968 roku przez miasto przejeżdżały 192 kursy autobusowe

Rozkład jazdy linii miejskiej ważny od 26 maja 1968 r.

Śrem rynek — HC				
3	km	Dworce i przystanki		8
5.45 5.48 5.50	0 2 3	o ↓ p	Śrem — rynek Śrem Ośr. Zdr. n/z Śrem — HC	6.00 5.57 5.55



Autobusy PKS na przystanku początkowym na placu 20 Października, 1969 r. Fot. A. Śmietański. Poczтівка ze zb. autora

na dobę, łącząc Śrem z niemal wszystkimi okolicznymi miejscowościami⁴. Z autobusów korzystało dziennie 14,5 tys. pasażerów, a centralny przystanek zlokalizowany był na placu 20 Października. Autobusy te były przepełnione, co zwłaszcza w godzinach szczytów przewozowych sprawiało, że nie wszyscy pracownicy odlewni byli w stanie dojechać nimi i wrócić z pracy, zwłaszcza, że z okolic miasta codziennie do pracy dojeżdżało autobusami PKS przeszło 2500 osób. Sytuację tylko w niewielkim stopniu poprawiło uruchomienie pod koniec 1968 roku przystanku kolejowego Śrem Odlewnia⁵. Niedopasowany do godzin pracy rozkład jazdy pociągów sprawiało, że pracownicy zamiast czekać na pociąg, często woleli pokonać trzykilometrową trasę do miasta pieszo.

Sytuacja zmieniła się dopiero w 1968 roku, kiedy stworzono namiastkę wewnętrznej komunikacji miejskiej. Lokalny oddział PKS Poznań uruchomił w tym okresie nową linię autobusową na trasie od rynku (plac 20 Października) do Odlewni Żeliwa, z dwoma przystankami pośrednimi przy ulicy Mickiewicza⁶. W początkowym okresie

komunikacja ta była bardzo skromna, i ograniczała się do jednego kursu na trasie Śrem rynek – HC. Autobus odjeżdżał w dni robocze o 5:45 z rynku, po dziesięciu minutach wyruszał w kurs powrotny spod bramy zakładu. Długość linii wynosiła 3 kilometry, a czas przejazdu 5 minut⁷.

Rozwój odlewni i osiedla Jeziorany sprawił, że powstałe połączenie dość szybko zostało zreorganizowane i rozbudowane. Stało się to możliwe między innymi po przekazaniu do eksploatacji 21 lipca 1970 roku nowego mostu drogowego na Warcie⁸ oraz budowie nowych ulic na Jezioranach. Autobusy zostały skierowane na dwie okężne trasy łączące plac 20 Października z odlewnią i Jezioranami. Połowa kursów wykonywana była pętlą przez ulice Mickiewicza, Staszica i Grunwaldzką z powrotem do centrum. Druga połowa skierowana była na pętlę uliczną w odwrotnym kierunku. Oficjalnym przystankiem końcowym były Jeziorany. W 1979 roku łącznie na obu trasach wykonywanych było 78 kursów w dni robocze i 15 w niedziele i święta, z których część z nich kończyła lub rozpoczynała się przy odlewni. Dawało to imponującą częstotliwość 5-

453

453

ŚREM, d.a. — Śrem, ul. Mickiewicza — Jeziorany
 Śrem, ul. Kilińskiego

T-1

Dworce i przystanki		Poz 879	Poz 123	Poz 125	Poz 1115	Poz 65	Poz 10	Poz 113	Poz 479	Poz 1117	Poz 45	Poz 1119	Poz 47	Poz 1121
km														
0	0	Śrem, d.a. o	5.25	5.30	5.55	6.00	6.10	6.25	—	6.35	7.00	7.10	7.45	8.00
1	1	Śrem, miasto	—	.30	.35	6.00	.05	.15	.30	—	.40	.05	.15	.50
2		ul. Mickiewicza	—	.32	.37	—	.07	.17	.32	—	.42	.07	.15	.52
3		ul. Armii Czerwonej	—	.34	.39	—	.09	.19	.34	—	.44	.09	.15	.54
3,5		Staszica, d.k.	—	.36	.41	—	.11	.21	.36	—	.46	.11	.15	.56
4		Staszica, H.C.	5.25	5.37	5.42	—	.12	.22	6.37	6.37	.47	.12	.15	.57
4	3	Kilińskiego I	—	—	—	.05	—	—	—	—	—	—	.20	.10
4,5	4	Kilińskiego II	—	—	—	.08	—	—	—	—	—	—	.23	.13
5	4,5	Zawadzkiego	—	—	—	.09	—	—	—	—	—	—	.24	.14
5	5	Jeziorany p	5.30	—	—	6.10	6.15	6.25	—	6.40	6.50	7.15	7.25	8.00

dalszy ciąg

Dworce i przystanki		Poz 13	Poz 1123	Poz 49	Poz 1127	Poz 1129	Poz 1039	Poz 197	Poz 129	Poz 1131	Poz 233	Poz 127	Poz 1133
Śrem, d.a. o	8.20	9.00	9.30	10.00	10.15	10.30	10.50	11.25	11.30	12.00	12.20	12.38	—
Śrem, miasto	.25	.05	.35	.05	.20	.35	.55	.30	.35	.05	.25	.35	—
ul. Mickiewicza	.27	—	—	.07	—	.37	—	.32	—	.07	.27	—	—
ul. Armii Czerwonej	.29	—	—	.09	—	.39	—	.34	—	.09	.29	—	—
Staszica, d.k.	.31	—	—	.11	—	.41	—	.36	—	.11	.30	—	—
Staszica, H.C.	.32	—	—	.12	—	.42	—	11.37	—	.12	12.32	—	—
Kilińskiego I	—	.10	.40	—	.25	—	11.00	—	.40	—	—	.40	—
Kilińskiego II	—	.13	.43	—	.28	—	.03	—	.43	—	—	.43	—
Zawadzkiego	—	.14	.44	—	.29	—	.04	—	.44	—	—	.44	—
Jeziorany p	8.35	9.15	9.45	10.15	10.30	10.45	11.05	—	11.45	12.15	—	12.45	—

dalszy ciąg

Dworce i przystanki		Poz 1135	Poz 129	Poz 55	Poz 61	Poz 1137	Poz 718	Poz 127	Poz 401	Poz 131	Poz 760	Poz 64	Poz 1053	Poz 84
Śrem, d.a. o	13.05	13.10	13.20	13.45	13.50	14.10	14.15	14.55	15.00	15.10	15.45	15.50	16.00	—
Śrem, miasto	.10	.15	.25	.50	.55	.15	.20	15.00	.05	.15	.50	.55	.05	—
ul. Mickiewicza	—	.17	.27	—	.57	—	.22	.02	.07	—	.52	.07	.07	—
ul. Armii Czerwonej	—	.19	.29	—	.59	—	.24	.04	.09	—	.54	.09	.09	—
Staszica, d.k.	—	.21	.31	—	.14.01	—	.26	.06	.11	—	.56	.11	.11	—
Staszica, H.C.	—	13.22	.32	—	.02	—	14.27	.07	15.12	—	.57	.12	.12	—
Kilińskiego I	.15	—	—	.55	—	.20	—	—	—	.20	—	16.00	—	—
Kilińskiego II	.18	—	—	.58	—	.23	—	—	—	.23	—	.03	—	—
Zawadzkiego	.19	—	—	.59	—	.24	—	—	—	.24	—	.04	—	—
Jeziorany p	13.20	—	13.35	14.00	14.05	14.25	—	15.10	—	15.25	16.00	16.05	16.15	—

dalszy ciąg

Dworce i przystanki		Poz 1027	Poz 82	Poz 194	Poz 74	Poz 72	Poz 27	Poz 73	Poz 85	Poz 195	Poz 311	Poz 1049	Poz 833	Poz 1051
Śrem, d.a. o	16.20	16.30	16.50	17.05	17.30	17.35	18.00	18.20	18.30	19.15	20.05	20.55	22.05	—
Śrem, miasto	.25	.35	.55	.10	.35	.40	.05	.25	.35	.20	.10	21.00	.10	—
ul. Mickiewicza	—	.37	—	.12	—	.42	—	.27	—	—	—	.02	.12	—
ul. Armii Czerwonej	—	.39	—	.14	—	.44	—	.29	—	—	—	.04	.14	—
Staszica, d.k.	—	.41	—	.16	—	.46	—	.31	—	—	—	.06	.16	—
Staszica, H.C.	—	.42	—	.17	—	.47	—	.32	—	—	—	.07	.17	—
Kilińskiego I	.30	—	17.00	—	.40	—	.10	—	.40	.25	.15	—	—	—
Kilińskiego II	.33	—	.03	—	.43	—	.13	—	.43	.28	.18	—	—	—
Zawadzkiego	.34	—	.04	—	.44	—	.14	—	.44	.29	.19	—	—	—
Jeziorany p	16.35	16.45	17.05	17.20	17.45	17.50	18.15	18.35	18.45	19.30	20.20	21.10	22.20	—

a — kursuje od 1-5 i 11

512

Rozkład jazdy autobusów ważny od 27 maja 1979 r., po otwarciu nowego dworca autobusowego (s.1)

453

z powrotem

Dworce i przystanki	Poz 884	Poz 128	Poz 139	Poz 1120	Poz 70	Poz 20	Poz 118	Poz 1122	Poz 50	Poz 1124	Poz 53	Poz 1126	Poz 44
Jeziorany o	5.35	—	—	6.20	6.25	6.35	6.40	7.00	7.25	7.35	8.10	8.25	8.45
Zawadzkiego	.36	—	—	.21	—	—	—	—	—	.36	—	.26	—
Kilińskiego II	.37	—	—	.22	—	—	—	—	—	.37	—	.27	—
Kilińskiego I	.40	—	—	.25	—	—	—	—	—	.40	—	.30	—
Staszica, H.C.	—	5.40	5.45	—	.28	.38	.43	.03	.28	—	.13	—	.48
Staszica, d.k.	—	.41	.46	—	.29	.39	.44	.04	.29	—	.14	—	.49
ul. Armii Czerwonej	—	.43	.48	—	.31	.41	.46	.06	.21	—	.16	—	.51
ul. Mickiewicza	—	.45	.50	—	.33	.43	.48	.08	.33	—	.18	—	.53
Śrem, miasto	.45	.47	.52	.30	.35	.45	.50	.10	.35	.45	.20	.35	.55
Śrem, d.a. p	5.50	5.52	5.57	6.35	6.40	6.50	6.55	7.15	7.40	7.50	8.25	8.40	9.00

dalszy ciąg

Dworce i przystanki	Poz 1128	Poz 54	Poz 1132	Poz 1134	Poz 1044	Poz 216	Poz 134	Poz 1136	Poz 237	Poz 132	Poz 1138	Poz 134
Jeziorany o	9.25	9.55	10.25	10.40	10.55	11.15	—	11.55	12.25	6.45	12.55	1.55
Zawadzkiego	.26	.56	—	.41	—	.16	—	.56	—	—	.56	—
Kilińskiego II	.27	.57	—	.42	—	.17	—	.57	—	—	.57	—
Kilińskiego I	.30	10.00	—	.45	—	.20	—	12.00	—	—	13.00	—
Staszica, H.C.	—	—	.28	—	.58	—	11.40	—	.28	12.35	—	13.25
Staszica, d.k.	—	—	.25	—	.59	—	.41	—	.29	.36	—	.26
ul. Armii Czerwonej	—	—	.31	—	11.01	—	.43	—	.31	.38	—	.28
ul. Mickiewicza	—	—	.33	—	.03	—	.45	—	.33	.40	—	.30
Śrem, miasto	.35	.05	.35	.50	.05	.25	.47	.05	.35	.42	.05	.32
Śrem, d.a. p	9.40	10.10	10.40	10.55	11.10	11.30	11.52	12.10	12.40	12.47	13.10	13.37

dalszy ciąg

Dworce i przystanki	Poz 1140	Poz 60	Poz 66	Poz 1142	Poz 132	Poz 723	Poz 136	Poz 406	Poz 765	Poz 69	Poz 1058	Poz 89	Poz 1032
Jeziorany o	1.55	13.30	13.45	14.05	14.15	14.35	—	15.25	15.35	16.10	16.15	16.25	16.45
Zawadzkiego	.31	—	.06	—	—	.36	—	.36	—	.19	—	.46	—
Kilińskiego II	.32	—	.07	—	—	.37	—	.37	—	.17	—	.47	—
Kilińskiego I	.35	—	.10	—	—	.40	—	.40	—	.20	—	.50	—
Staszica, H.C.	—	.48	—	.18	14.30	—	15.20	.28	—	.13	—	.28	—
Staszica, d.k.	—	.49	—	.19	.31	—	.21	.29	—	.14	—	.29	—
ul. Armii Czerwonej	—	.51	—	.21	.33	—	.23	.31	—	.16	—	.31	—
ul. Mickiewicza	—	.53	—	.23	.35	—	.25	.33	—	.18	—	.33	—
Śrem, miasto	.40	.55	.15	.25	.37	.45	.27	.35	.45	.20	.25	.35	.55
Śrem, d.a. p	13.45	14.00	14.20	14.30	14.42	14.50	15.32	15.40	15.50	16.25	16.30	16.40	17.00

dalszy ciąg

Dworce i przystanki	Poz 1052	Poz 199	Poz 76	Poz 77	Poz 31	Poz 78	Poz 90	Poz 200	Poz 416	Poz 1054	Poz 838	Poz 1056
Jeziorany o	16.55	17.15	17.30	17.55	18.00	18.25	18.45	18.55	19.40	20.30	21.20	22.25
Zawadzkiego	.16	—	.56	—	.26	—	.56	.41	.31	—	—	—
Kilińskiego II	.17	—	.57	—	.27	—	.57	.42	.32	—	—	—
Kilińskiego I	.20	—	18.00	—	.30	—	19.00	.45	.35	—	—	—
Staszica, H.C.	.58	—	.33	—	.03	—	.48	—	—	.23	.28	—
Staszica, d.k.	.59	—	.34	—	.04	—	.49	—	—	.24	.29	—
ul. Armii Czerwonej	17.01	—	.36	—	.06	—	.51	—	—	.26	.31	—
ul. Mickiewicza	.03	—	.38	—	.08	—	.53	—	—	.28	.33	—
Śrem, miasto	.05	.25	.40	.05	.10	.35	.55	.05	.50	.40	.30	.35
Śrem, d.a. p	17.10	17.30	17.45	18.10	18.15	18.40	19.00	19.10	19.55	20.45	21.45	22.47

Od 1 czerwca w Śremie komunikacja miejska

Od Zastępcy Naczelnika Miasta i Gminy Andrzeja Ratajczaka uzyskaliśmy podstawowe informacje na temat funkcjonowania w Śremie komunikacji miejskiej.

- Na ten cel Rada Narodowa MiG przeznaczyła w 1986 r. 16.200.000 zł z nadwyżki budżetowej.
- Komunikacja miejska rusza z dniem 1 czerwca br., zaplanowano 74 kursy, wydzielono 6 autobusów, które obsługiwane będą przez 9 kierowców. Autobusy oznakowane będą tablicami z herbem miasta, umieszczone również zostaną tablice informacyjne z trasą przejazdu. Zatrzymywać się będą na przystankach miejskich oznaczonych literą „A”.
- Wyodrębniono 5 tras, w które włączono również wsie Psarskie, Pyszcza, Borgowo, Nochowo. Każdorazowo autobus będzie przejeżdżał przez starą część miasta i Osiedle Jeziorany (wyłączając kurs do Pyszczy, Borgowa i Nochowa).
- Kurs w kierunku Helenek kończyć się będzie w ciągu najbliższego roku na rozwidleniu ul. ul. Chełmońskiego i Malczew-

skiego. Ze względu na potrzebę uzbrojenia ulicy Malczewskiego i wykonania m.in. pętli i parkingu, autobus będzie kursował do cmentarza komunalnego od dnia 1 czerwca 1987 r.

- Obowiązywać będą bilety w cenie 6 zł nabywane w kioskach „Ruchu” i kasowane przez kierowcę. Bilety ulgowe stosowane będą zgodnie z obowiązującymi przepisami dla komunikacji miejskiej (podobnie jak aktualnie na trasie Śrem – Jeziorany).
- Odpowiedzialnym za prawidłowe funkcjonowanie komunikacji miejskiej jest kierownik Placówki Terenowej PKS w Śremie Tadeusz Dębski.

Z.

Redakcja przypomina:

Bliższych informacji nt. komunikacji miejskiej, budowy i remontów dróg i ulic udzielać będą dyżurujący przy redakcyjnym telefonie:

Andrzej RATAJCZAK – Zastępca Naczelnika Miasta i Gminy
Zenon RATAJCZAK – Kierownik Wydziału Komunikacji Urzędu MiG

Zbigniew DOŁĘGA – Zastępca kierownika PT PKS w Śremie
Jeszcze raz przypominamy: 28 maja (środa) w siedzibie Redakcji przy telefonie 44-67 można uzyskać informacje o komunikacji miejskiej, drogach i ulicach.

Informacja o zmianach w funkcjonowaniu komunikacji miejskiej zamieszczona w „Głosie Śremskim” w maju 1986 r.

10 minut w godzinach zmian pracy i 30-40 minut w ciągu dnia i 45-60 minut wieczorem. Autobusy kursowały w godzinach 5:25-22:47⁹, o trasie przejazdu informowała tablica kierunkowa za przednią szybą.

Do obsługi połączenia PKS oddelegowywał różnorodny posiadany wówczas tabor. Oprócz przeznaczonych typowo do obsługi linii miejskich autobusów Jelcz 272 Mex, z pneumatycznie zamykanymi drzwiami, często na linii pojawiały się również międzymiastowe Jelcze 043, Autosany H9 czy Sanosy. Wynikało to zarówno z powodu problemów taborowych poznańskiego przewoźnika, jak również faktu, że spora część kursów miejskich była zintegrowana z kursami międzymiastowymi, co często powodowało również opóźnienia w kursowaniu komunikacji miejskiej. Bilety na przejazd w cenie 2 zł kupowało się bezpośrednio u kierowcy w pojeździe, miesięczne zaś w kasie PKS na dworcu.

Wraz z otwarciem w 1978 roku obecnego dworca PKS zreorganizowano trasę linii miejskich, których przystanek początkowy przeniesiono na nowy obiekt. Przystanek przy placu 20 Października został przeniesiony na ulicę Piłsudskiego i stał się odąd przystankiem pośrednim dla obu kierunków. Zmieniono mu również nazwę na Śrem miasto.

Duże zmiany w funkcjonowaniu komunikacji miejskiej nastąpiły w 1986 roku, co było związane z przejęciem jej finansowania przez gminę od 1 czerwca 1986 roku. Na pierwsze pół roku dzia-

łałności Rada Narodowa Miasta i Gminy Śrem przeznaczyła z budżetu 16,2 miliona ówczesnych złotych, co umożliwiło zreorganizowanie dotychczasowej siatki połączeń z dniem przejścia. Oprócz dotychczasowej, okrojonej linii miejskiej, utworzono dodatkową linię z dworca PKS przez starą część miasta i Jeziorany do osiedla Helenki. Ze względu na trwającą wówczas przebudowę ulicy Malczewskiego, autobus kończył jazdę na rozwidleniu ulic Chełmońskiego i Malczewskiego. Uruchomiono również trzy linie podmiejskie do wsi Psarskie, Pyszcza, Borgowo i Nochowo¹⁰. Na wszystkich trasach zaplanowano łącznie 74 kursy (w obie strony), a z dotychczasowego taboru PKS Poznań wydzielono 6 autobusów, które były obsługiwane przez 9 kierowców. Autobusy oznakowane były tablicami z herbem miasta, umieszczone zostały również tablice z trasą przejazdu. Przystanki komunikacji miejskiej miały zostać dodatkowo oznaczone literą „A”, zgodnie z obowiązującymi wówczas ogólnopolskimi przepisami. Nieliczne zachowane zdjęcia wskazują jednak, że nowych znaków przystankowych nie zamontowano na większości przystanków. Cenę biletu jednorazowego ustalono na 6 zł. Zakupu biletów należało dokonać wcześniej w kiosku „Ruchu” i były one kasowane przez kierowcę w pojeździe¹¹.

Odjazdy kursów miejskich odbywały się ze stanowisk bocznych numer 7 i 8. Kursy w kierunku Nochowa, Borgowa i Pyszczy rozpoczynały się na stanowisku głównym numer 5 i jako jedyne



Tablica liniowa komunikacji miejskiej z okresu jej obsługi przez PKS Poznań, 1992 (fot. po lewej). Autobus PKS Poznań obsługujący linię miejską w Śremie na ulicy Grunwaldzkiej w 1992 r. Kadr z filmu TV Relax

w początkowym okresie nie prowadziły przez rynek i Jeziorany. Sytuacja ta zmieniła się dopiero około 1988 roku, kiedy część kursów skierowano również przez odcinek wewnątrzmijski¹².

PRZYPISY

¹ Stefan Chmielewski, red. *Dzieje Śremu*, (dalej *Dzieje...*). Poznań 1972, s. 343.

² *Dzieje...*, s. 348.

³ Piotr Maluśkiewicz, *Śrem i okolice*, Poznań 1980, s. 11-12.

⁴ *Dzieje...* s. 383.

⁵ *Dzieje...* s.384. Warto tu jednak zaznaczyć, że Sieciowy Rozkład Jazdy Pociągów odnotowuje ten przystanek oficjalnie dopiero z wejściem w życie rozkładu na sezon 1969-70, z dniem 1.06.1969 r.

⁶ *Dzieje...* s. 384. Możliwe, że kurs istniał już w 1967 r. Jeden z przystanków pośrednich znajdował się przy Ośrodku Zdrowia.

⁷ Szluzbowy Rozkład Jazdy PKS, ważny od 26 maja 1968 r., s. 66.

⁸ Podsiadły, Adam, red. 1984. „Głos Śremski” 1984, nr 3.

⁹ Państwowa Komunikacja Samochodowa: Rozkład jazdy autobusów. 12. Okręg komunikacyjny 27.V.1979-31.V.1980. Warszawa 1979, s.507-508.

Wydany w 1980 r. przewodnik P. Maliśkiewicza podaje następujące trasy linii komunikacji miejskiej:

Dworzec PKS – pl. Pamięci Narodowej – ul. Kilińskiego – ul. Zawadzkiego – ul. Waryńskiego (ob. Okulickiego),

Dworzec PKS – pl. Pamięci Narodowej – ul. Mickiewicza – ul. Staszica – ul. Waryńskiego (ob. Okulickiego).

¹⁰ „Głos Śremski” 1986, nr 5, s.2.

¹¹ Tamże.

¹² KPKS Poznań, *Skrócony rozkład jazdy komunikacji autobusowej lokalnej i dalekobieżnej. Dworce autobusowe Poznań – Śrem*, Poznań 1989, s. 22-23.

Tab. 1. Układ linii komunikacji miejskiej w Śremie latem 1989 roku. Opracowanie własne

Linia	Długość linii w km	Ilość kursów dni robocze (tam+ powrót)	Ilość kursów dni świąteczne (tam+ powrót)
Śrem da. – Mickiewicza –Jeziorany – Kilińskiego – Śrem da.	9	21+22	6+10
Śrem da. – Jeziorany – Psarskie	10	5+5	-
Śrem da. – Jeziorany – Psarskie – Góra	12	2+2	1+1
Śrem da. – Jeziorany – Helenki	7	6+6	1+1
Śrem da. – Jeziorany – Pyszczka – Borgowo – Mickiewicza – Śrem da.	16	5+2	3+0
Śrem da. – Nochowo	12	6+6	1+1
RAZEM	66	45+43	12+13

Godziny odjazdów

Kierunek

miejscowość

Godziny przyjazdów

KOMUNIKACJA MIEJSKA

▲ 5.00	✂ 6.00	✂ 6.40	▲ 7.00
✂ 7.20	✂ 8.00	✂ 10.40	▲ 12.00
▲ 13.00	✂ 13.40	✂ 14.00	▲ 14.20
▲ 15.00	✂ 15.40	✂ 16.20	▲ 17.00
▲ 17.40	✂ 18.00	✂ 18.20	▲ m 19.40
✂ 21.00	▲ m 22.10		
✂ 3.55	✂ 5.20	✂ 5.40	▲ 6.20
✂ 7.40	✂ 8.20	✂ 9.20	▲ 10.00
▲ 11.20	▲ 12.40	▲ 13.20	▲ 14.40
✂ 15.20	▲ 16.00	▲ 16.40	▲ 17.20
▲ 19.00	▲ m 20.05	✂ 21.20	✂ 21.35
✂ 22.10			
		✂ 5.20	▲ 14.20
	✂ 6.15	✂ 13.20	✂ 21.20

8

Dworzec -
- Dworzec

Kilińskiego -
- Mickiewicza

▲ 5.30	✂ 6.30	✂ 7.10	▲ 7.30
✂ 7.50	✂ 8.30	▲ 11.10	▲ 12.30
▲ 13.30	✂ 14.10	✂ 14.30	▲ 14.50
▲ 15.30	✂ 16.10	✂ 16.50	▲ 17.30
▲ 18.10	✂ 18.30	✂ 18.50	▲ m 20.10
✂ 21.30	▲ m 22.40		
✂ 4.25	✂ 5.50	✂ 6.10	▲ 6.50
✂ 8.10	✂ 8.50	▲ 9.50	✂ 10.30
▲ 11.50	▲ 13.10	▲ 13.50	▲ 15.10
✂ 15.50	▲ 16.30	▲ 17.10	▲ 17.50
▲ 19.30	▲ m 20.35	✂ 21.50	✂ 22.05
✂ 22.40			
	✂ 6.45	✂ 15.50	
	14.45	22.45	

7/8

Dworzec -
- Dworzec

Mickiewicza -
- Kilińskiego

7

Góra

Psarskie

7

Psarskie PDPS

Jeziorany

Przez
miejscowość

Godziny przyjazdów

		✂ 9.00	✂ 18.10
			✂ 5.45
✂ 6.30	✂ 7.05	✂ 8.30	✂ 10.50
▲ 15.05			
✂ 7.30	✂ 8.40	✂ 9.00	▲ 14.20
✂ 15.20	✂ 17.00		
✂ 5.15	✂ 8.00	▲ 12.00	✂ 16.25
▲ 18.10			
		✂ 7.10	✂ 14.20
			✂ 6.25
			✂ 15.00

7

Psarskie PDPS

Sikorskiego

8

Helenki

Chudoby

8

Helenki

Jeziorany

5/8

Dworzec -
- Dworzec

Nochowo

5

Dworzec -
- Dworzec

Pyszącą -
- Borgowo

5

Dworzec -
- Dworzec

Borgowo -
- Pyszącą

5

Dworzec -
- Dworzec

Jeziorany -
- Pyszącą

5

Dworzec -
- Dworzec

Pyszącą -
- Jeziorany

✂ 7.30	✂ 9.40	✂ 18.50	
✂ 6.22	✂ 7.52		
✂ 7.42	✂ 9.42	✂ 12.02	▲ 16.17
✂ 7.50	✂ 9.10	✂ 9.30	▲ 14.50
✂ 15.50	✂ 17.30		
✂ 5.47	✂ 8.32	▲ 12.32	✂ 16.57
▲ 18.42			
✂ 7.45	✂ 14.52		
✂ 6.57			
✂ 15.40			

- 22 -

- 23 -

Rozkład jazdy komunikacji miejskiej z dworca PKS w Śremie ważny od 1989 roku. Symbol skrzyżowanych młotków oznacza kursy wykonywane jedynie w dni robocze, trójkątem oznaczone są kursy codzienne

Ryszard ROSZYK

Podróże sentymentalne

Część 1

„Lubię wracać tam gdzie byłem” – tak śpiewał Zbigniew Wodecki i chyba każdy też by sobie tak zaśpiewał, tym bardziej po przeżyciu trzech czwartych wieku. Wtedy coraz częściej sięga się pamięcią daleko wstecz, nawet do dziecięcych lat. Często też rodzi się w nas chęć odbicia podróży sentymentalnej do miejsc zapamiętanych z dawnych lat. Moje dotychczasowe życie toczyło się w dwóch położonych nad Wartą miastach – Luboniu i Śremie. W Luboniu spędziłem szczęśliwe lata dzieciństwa oraz okres edukacji. Tam wielokrotnie z moim ojcem pływaliliśmy kajakiem i łodzią motorową do Puszczykowa i dalej, a także później, każdą wolną chwilę przebywałem nad Wartą, pokonując rowerem lub pieszo ścieżki wzdłuż rzeki, z Lubonia poprzez Puszczykowo, Rogalin aż do Radzewic. Miałem w ten sposób okazję poznać i docenić piękno tych okolic.

Gdy w 1970 roku zamieszkałem w Śremie, przy każdej okazji ciągnęło mnie nad Wartę. Udaję się z Wójtostwa, gdzie przez kilkanaście lat mieszkalem, do miasta, na rynek, często chodziłem promenadą. Po latach mogę chyba myśleć, że to za sprawą któregoś genu, odziedziczonych po moim ojcu. Ale to już jest temat na oddzielną długą opowieść.

Czy można wspomnienia mierzyć kilometrami Warty? W moim przypadku jest to uzasadnione, zwłaszcza dlatego, że poznałem Wartę przepływając kajakiem jej znaczny odcinek, liczący ponad 500 km. Prawie co roku odbywam podróż kajakiem ze Śremu do Lubonia. Ile razy przemierzyłem tę odległość trudno policzyć, ale za każdym razem, na tym odcinku rzeki odkrywałem coś nowego: inaczej wyglądają brzegi, choćby o różnych porach roku. Coś się nowego pojawia, a także coś na stałe znika z krajobrazu. Za każdym razem jest to moja podróż sentymentalna.

Kiedy ponad dwadzieścia lat temu pływałem tą trasą, kajak na Warcie wzbudzał wśród wędkarzy niebywałą sensację. Spotkanie jakiegokolwiek jednostki pływającej było niezwykle rzadkością, chociaż wiele lat wcześniej, zaraz po wojnie ruch kajakowy był bardzo intensywny.

Obecnie często spotyka się grupy kajaków spływające przez Śrem, do Radzewic lub Puszczykowa. Spływy kajakowe stały się ostatnio bardzo popularną formą rekreacji. Lecz mimo to, zapewniam, że płynąc Wartą spotkanie z kajakarzami zdarza się bardzo rzadko.

Rozpaczynam swój rejs w Śremie, pod mostem, w pobliżu którego stoi tablica 292, co oznacza, że tyle kilometrów dzieli Śrem od Kostrzyna nad Odrą, gdzie Warta ma swoje ujście. Na prawym brzegu zabudowania starego Śremu, nad którymi góruje wieża kościoła farnego, po lewej stronie rzeki promenada, dalej marina. Kiedyś płynąc w pobliżu miejscowości Góra, w oddali zauważyłem coś niezwykłego. Szybciej pociągnąłem wiosłem, aby sprawdzić co to jest. Okazało się, że obserwuję stado krów, pokonujące wpływ Wartę, a za nimi podąża łódź pastuch. Był to niezwykle widok wynurzonych nad powierzchnię wody kilkudziesięciu rogatych krowich głów.

Dalej mijam Jaszkowo i Centrum Hippiki, które wielokrotnie odwiedzałem przy różnych okazjach. W tyle zostają kolejne tablice kilometrażu Warty, która łagodnie meandruje. Zbliżam się do pierwszego wyraźniejszego zakrętu w lewo, przed którym stoi tablica 276. Nieco wcześniej lekko ukryta na prawym brzegu zatoczka, odsłaniają się ładne budynki na zboczu oraz widok portu Radzewice. Zatoczka ta, zwana Święconką, ciągnie się w kierunku południowym co najmniej na odległość 500 m. Na jej wschodnim wysokim brzegu rozlokowało się sporo domków. Tu na



Ryszard Roszyk na Warcie w Uniejowie. Fot. Doniu Nowakowski

ogół kończą się zorganizowane spływy kajakowe. Tu też często zatrzymuję się, na posiłek, kawę i podziwiam to miejsce.

Ale czas w dalszą drogę. Na lewym brzegu Warty kompleks urządzeń, stanowiący ujęcie wody dla Poznania. Płynąc, nie jest się świadomym, że pod dnem Warty znajduje się cały system rur czerpiących wodę, która po uzdatnieniu przepompowywana jest do Poznania.

Na prawym brzegu rozpoczynają się Łęgi Rogalińskie. Unikalny obszar w skali europejskiej o powierzchni około 200 hektarów, na którym znajduje się ponad 1400 starych dębów. Wiele z nich już zakończyło swój kilkusetletni żywot, ale nadal stoją, a ich niezwykle i niepokojące sylwetki są obiektami dla fotografów. Były też scenografią naturalną do kręconego tu filmu *Stara Baśń*. Płynąc Wartą widzi się tylko pojedyncze potężne dęby, o niezwykle poskręcanych suchych, bezlistnych konarach, przywołujące myśli i skojarzenia o ich potędze i przemijaniu.

Dalej przy tablicy 268, na prawym brzegu przystań Jana Pawła II. Krzyż stylizowany na wzór pastorału, którym posługiwał się papież, jego po-

piersie osłonięte szklaną gablotą, figura Matki Boskiej, ołtarz oraz skromne drewniane ławki.

Po przepłynięciu zaledwie kilometra, pojawia się wychylająca się zza wału przeciwpowodziowego wieżyczka drewnianego kościoła w Rogalinku.

Nieco dalej most drogowy na drodze Mosina-Kórnik. Wspominam czasy, kiedy tego mostu nie było, stały tylko dwa betonowe filary wybudowane w czasie drugiej wojny, a Wartę pokonywało się za pomocą promu. Most dokończono i oddano do użytku pod koniec lat pięćdziesiątych XX wieku. Przyczółek na prawym brzegu, do którego przybijał prom jest do dziś widoczny. I znowu refleksja nad przemijaniem. Most wybudowany w latach pięćdziesiątych, już się zużył i niebawem zostanie zastąpiony przez nowy, który kilkadziesiąt metrów dalej jest w końcowej fazie budowy.

Rzeka zakręca w lewo, później w prawo. Mijam przystań kajakową Puszczykowo, skąd rusza wiele spływów kajakowych do Poznania. Nieco dalej na lewym brzegu zabudowania Puszczykówka i zaniedbany budynek dawnej restauracji „Turystyczna”. Warta płynie dalej w miarę prosto



Umarty dąb rogaliński nad Wartą. Fot. R. Roszyk

w kierunku północnym. Oba brzegi porośnięte są wysokim lasem. Kiedyś na lewym brzegu stała drewniana wypożyczalnia kajaków, służąca głównie wczasowiczom z domu wypoczynkowego FWP „LECH” (dla wyjaśnienia: FWP – to Fundusz Wczasów Pracowniczych, z czasów słusznie minionych).

Zbliżam się do właściwego Puszczykowa, w pobliże stacji kolejowej. Miejsce to oznaczone jest tablicą 259. Tu dawniej, w letnie niedziele przyjeżdżały pociągami setki mieszkańców Poznania, by przepłynąć się promem na prawy brzeg Warty i tam korzystać z dużej, piaszczystej plaży i kąpać się w dość płytkiej w tym miejscu rzece. Do tego miejsca przyplływały z Poznania statki wycieczkowe: Janek Krasicki, który był napędzany za pomocą dużych kół, zaopatrzonych w łopaty, umieszczonych po obu stronach kadłuba, a później nowocześniejsza Dziwożona. Ta sama, która dwa lata temu zacumowana była przy śremskiej marinie, oczekując przez rok na odpowiedni stan wody w Warcie, a obecnie pływająca po jeziorach w pobliżu Konina.

Nieco dalej na prawym brzegu, spędzało lato pod namiotami wiele rodzin. Dzisiaj biwakowanie tu jest zakazane, bo teren ten leży w granicach Wielkopolskiego Parku Narodowego.

Oba brzegi Warty porasta malowniczy las. Rzeka zakręca w prawo, mijam położone na prawym brzegu miejscowości Wiórek i Czapury. Na lewym brzegu budynek dawnej leśniczówki Kątnik. Nieco dalej, za moich młodzieńczych lat, rozciągała się Sahara Lubońska. Autentyczna piaszczysta pustynia z typowymi wydmnami. Zachodnie wiatry przemieszczały piasek w kierunku Warty, tworząc wysoką piaszczystą skarpcę, pograżającą się w nurcie rzeki.

Dzisiaj niestety po „Saharze” nic nie zostało, głównie z powodu nawozów sztucznych emitowanych przez pobliskie zakłady, które używając piasek, spowodowały intensywny rozwój roślinności na tym obszarze, a piaszczysty brzeg porośły olchy, których nasiona zostały przyniesione przez Wartę.

Zbliżam się do Zakładów Nawozów Fosforowych wybudowanych na początku XX w. przez Romana Maya. Na lewym brzegu wysokie, 7 do



Statki na zimowisku w Radzewicach. Fot. R. Roszyk

10 metrów betonowe nadbrzeże, do którego w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia przybijały barki z fosforytami, ciągnięte przez holowniki. Najczęściej przyciągał je holownik o nazwie Kazimierz Wielki o napędzie parowym wyposażony na rufie (tylnej części kadłuba) w dwa ogromne koła. Barki były rozładowywane za pomocą typowego portowego dźwigu. Po dźwigu nie ma śladu, nadbrzeże stoi puste i beton kruszeje.

Ale Kazimierz Wielki ocalał. Chociaż nie pływa po naszej Warcie, można go spotkać na Wiśle w Kazimierzu Dolnym. I może to jest jego właściwe miejsce. Po gruntownym remoncie i modernizacji, pięknie się prezentuje, służąc jako statek wycieczkowy.

Nieco dalej Warta wyraźnie skręca w lewo, zakreślając duże zakole, widoczne na wielu mapach. Na lewym zarośniętym wikliną brzegu, znajduję miejsce, gdzie nauczyłem się jako dzieciak pływać. I o dziwo, miejsce to wygląda chyba tak samo, jak blisko siedemdziesiąt lat temu. Wolnych od zarośli kilkanaście metrów brzegu, piaszczyste zejście do wody i chyba ta sama wierzba.

Płynąc dalej, mijam jeszcze bardziej szczególne miejsce, które miało decydujący wpływ na mój wodniacki życiorys. To przystań kajakowa dawnego Grona Miłośników Sportu w Luboniu, którego założycielem, a później działaczem był mój ojciec. Na tej przystani spędziłem dzieciństwo i zaraziłem się kajakarstwem. Ale ten okres mojego życia, to jest materiał na odrębne, długie wspomnienia. Stojący do dziś budynek przystani wybudowany w latach trzydziestych ubiegłego wieku, ogrodzony, otoczony dzikimi zaroślami, nie ma już nic wspólnego z przystanią kajakową. Jest w prywatnych rękach i ulega dewastacji. Bardzo mi żal tego miejsca.

Na prawym brzegu, *vis a vis* przystani znajduje się tablica kilometrowa 252, to jest równe czterdzieści kilometrów od mostu w Śremie. I kilkadziesiąt metrów dalej, na lewym brzegu Warty, za wybudowanym nowym osiedlem mieszkaniowym, najczęściej kończy się moja podróż sentymentalna. Tu oczekuje na mnie mieszkający tu, w Luboniu syn Jacek, który załaduje kajak na dach samochodu i w ten sposób wróć do Śremu.

Ewa NOWAK

Rzutnik „Bajka”

Rzeczy minione

Rzutnik „Bajka” był produkowany na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku w wytwórni sprzętu kinematograficznego – Łódzkie Zakłady Kinotechniczne w Łodzi.

Służył do domowego wyświetlania diapozytów na ścianie lub przygotowanym ekranie, w prywatnych mieszkaniach, przedszkolach, świetlicach i klubach. W czasach, kiedy brakowało ogólnodostępnych form rozrywki dla najmłodszych była to dosyć popularna forma rodzinnej zabawy. Wystarczył ciemny pokój, kawałek wolnej ściany lub prześcieradło udające ekran, projektor no i oczywiście kilka rolek filmów. W role narratorów i operatorów wcielali się rodzice, dziadkowie lub starsze rodzeństwo. To była prawdziwa magia... Przesuwające się kolorowe obrazki a na nich ulubieni bohaterowie – królewna Śnieżka, małpki które uciekły z ZOO, czerwony kapturek, kaczka dziwaczka. Było też coś dla nieco starszych widzów: *Królewicz i żebak*, *Flip i Flap*, *Winnetou*, *Czterej pancerni i pies*.

Filmy zapakowane były w małe kolorowe, plastikowe pudełeczka z wieczkiem, na którym znajdował się tytuł bajki.

Bajkowe, rodzinne seanse angażowały wszystkich domowników, a tajemniczy świat przesuwających się na ekranie obrazów wciągał wszystkich. Do rzutników tworzone były nie tylko bajki, ale również różne materiały edukacyjne i szkoleniowe. Rolkę filmu umieszczało się w projektorze i za pomocą specjalnego pokrętła wyświetlano kolejne obrazy. Na jednej rolce najczęściej znajdowało się od 20 do 30 klatek z ilustracją i opisem tekstowym. Cały proces opierał się na wychodzącej z rzutnika wiązce światła, która przechodząc przez celuloidową kliszę i obiektyw wyświetlała na ekranie obraz. Czasem podczas projekcji pojawiał się specyficzny zapach nagrzewającej się ebonitowej obudowy – to był czas na krótką techniczną przerwę – po kilku minutach, kiedy projektor ostygł wracano do oglądania. To były czasy...

Fot. Bartosz Barwiński



Marceli SZCZĘŚNY

Zabawy latowe „U Kuby”

SENTYMENTY

Zaraz za trzecim mostem, w rozwidleniu szos do Poznania i Zaniemyśla znajduje się gospodarstwo rolne, będące od wielu lat w posiadaniu rodziny Błoszyków. Do zabudowań przylega długi ogród, a właściwie lasek. Tutaj znajdowała się pierwsza strzelnica śremskiego Bractwa Kurkowego, toteż po uruchomieniu nowej na Starym Mieście, zaczęto powszechnie używać nazwy Stara Strzelnica. Jeszcze w okresie zaboru pruskiego i po wojnie czynna tam była restauracja. Jej właściciel, Jakub Błoszyk, powszechnie był znany jako Kuba.

Lokal ten odegrał pewną rolę w historii konspiracyjnego gimnazjalnego Towarzystwa Tomasza Zana w czasie niewoli. Tutaj odbywały się co pewien czas w nocnej porze uroczyste zebrania, tzw. fidułki, połączone jakby dziś powiedzieć z konsumpcją. Oczywiście te spotkania musiały być odpowiednio ubezpieczone.

U Kuby znajdował się pierwszy popas handlarzy z Dolska i Gostynia, którzy jechali nocą z bydłem i nierogacizną na targi żywca do Poznania. Specjalnością tej restauracji w cieplej porze roku był chleb wiejski z masłem i maślanka. Często zachodziliśmy tam na te smakowitości, wracając z leśnej wycieczki albo z wyprawy na grzyby czy jagody.

Największe jednak atrakcje u Kuby wypadały w letnie niedziele. Nie było tygodnia, żeby na mieście nie ukazywał się afisz z zapowiedzią, że takie to a takie towarzystwo czy organizacja urządza w najbliższą niedzielę „Zabawę latową” w Starej Strzelnicy, obiecując wiele niespodzianek (zresztą z góry już wszystkim znanych). Była to prawdziwa frajda dla dzieciarni, która dołączała do pochodu idącego z orkiestrą na czele przez miasto do Kuby. Przez całe popołudnie można było brać udział w różnych grach, zawo-

dach i zabawach. Najczęściej było to bieganie w workach, wspinanie się na słup posmarowany mydłem po kiełbasę zawieszoną na końcu, strzelanie z wiatrówki, koło szczęścia, loteria fantowa, na której wygrywało się kury, króliki, a główną wygraną stanowił prosiak. Dla zakochanych zaś tradycyjna „pocztą japońska”. Dzieci najchętniej kręciły się przy stoiskach ze słodyczami, napojami chłodzącymi a zwłaszcza przy wózkach z lodami.

A wieczorem, przy zapalonych lampionach rozpoczynały się tańce, ale trwały tylko do północy, bo jutro dzień pracy.

Myślę, że takie zabawy na świeżym powietrzu, jednak zdrowsze były od dzisiejszych dyskotek.

„Głos Śremski” 07/1985

Stara Strzelnica, fragment kartki pocztowej, fot. ze zbiorów Muzeum Śremskiego



KWESTIONARIUSZ KULTURY



Fot. Złoty Liść Studio Fotografii Plastycznej

ANITA RUTA

Śremianka. Absolwentka Liceum Ekonomicznego w Śremie oraz WSZiB w Poznaniu. Z zawodu informatyk. Z pasji stylistka, blogerka. Prowadzi blog chwile. utrwalone. stylem. Zwycięzczyni programu w TVN Style – Stylowy projekt. Stylistka w programie Projekt na sukces, Związki z modą, Gadżet Show. Wyróżniona Śremską Żyrafą. Żona, mama. Uwielbia podróże, kino, teatr i spotkania z przyjaciółkami.

1
Kim jestem...

Zawsze sobą.

2
**Co jest najważniejszym osiągnięciem
mojego życia...**

Rodzina.

3
W czym jestem dobra...

Najtrudniej pozytywnie oceniać samą siebie. Nie chcę uważać się za „specjalistkę” w żadnej. Niektórzy uważają, że całkiem nieźle idzie mi stylizowanie i zabawa modą i nie ukrywam, że to rzeczywiście dziedzina, w której czuję się pewnie i która od dawna jest moja pasją.

4
Co jeszcze chcę osiągnąć...

Chciałabym uczestniczyć w pokazach mody w Paryżu, w Nowym Jorku, w Mediolanie. Przeczytać artykuł o sobie w magazynie o modzie. Poprowadzić program o modzie.

5
Co chcę w sobie zmienić...

Niczego nie chciałabym zmienić.

6
Co daje mi szczęście...

Moja pasja, zabawa modą, rodzina.

7
Najważniejszy dzień w moim życiu...

Urodzenie córki.

8
U przyjaciół najbardziej cenię...

To, że są, że mogę na nich liczyć. Choć od ostatnich dwóch lat jest ich już mniej.

9
Bohaterstwo to dla mnie...

Odwaga, poświęcenie.

Epoka, w której chciałabym żyć...

Epoka wiktoriańska, ale tylko dla ubrań, fryzur, falbanek, tasiemek i pięknych sukien.

Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...

Odebranie mi mojej pasji.

Najcenniejsza rzecz, jaką posiadam...

Rodzina!!!

Moja największa wada...

Jestem sroką, która zbiera wszystko: buty, torebki, ciuchy, biżuterię itp. Mam tego za dużo, ale ja to kocham. To chyba nie jest wada?

Główna cecha charakteru...

Wrażliwość.

Moje motto życiowe...

Chwile utrwalone stylem.

Ulubiony dźwięk...

Śpiew ptaków.

Dźwięk, który mnie denerwuje...

Dźwięk budzika.

Nie mogłabym żyć bez...

Pasji, ona daje mi siłę, radość, uśmiech.

Co wzbudza we mnie lęk...

To, co dzieje się obecnie na świecie.

Moje ukryte marzenie...

Otworzyć modową gazetę, a w niej artykuł... hm?... o mnie.

Dar natury, który chciałabym posiadać...

Żeby ludzie wokół mnie byli kolorowi!

Zawsze śmiesz mnie...

Może inaczej, zawsze bawi mnie mój mąż.

Słowo, którego nadużywam...

Masakra.

Zdanie o mnie, które zapamiętałam...

Anitka, ty się nigdy nie wyzbędziesz tych kilku torebek i piórek – to słowa Tomasza Ossolińskiego w programie Stylowy Projekt w TVN Style.

Mysł, która pojawia się, gdy nie jest najlepiej...

Dlaczego nie ma przy mnie mojej mamy i mojej przyjaciółki, z którą przyjaźniłam się 25 lat. Bardzo mi ich brakuje.

Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...

Kłamstwa.

Wolność to dla mnie...

Możliwość wyrażania siebie i bycia sobą w każdej sytuacji.

Kim chciałabym być, gdybym nie była tym, kim jestem...

Projektantką mody. Zawsze o tym marzyłam.

Obecny stan mojego umysłu...

Podeksytowanie, co wyjdzie z tego wywiadu.

Kim chcę zostać w pamięci innych...

Fajną osobą, dobrym człowiekiem.

Marta TOK

Tajemnica angielskiego domu

Opowiadanie w pięciu częściach

Część 3 – Bobik

Alicja stała w ciemnym salonie i patrzyła ze zgrozą na cień mężczyzny na podwórku za domem. Potem drżącymi rękami chwyciła za klamkę francuskich drzwi wychodzących do ogrodu. Zamknięte. Jak najciszej, na palcach, pobiegła do przeszkłonego wyjścia z tyłu, obok łazienki... To było otwarte, a klucz tkwił w zamku... Szybko przekręciła go i wyrwała gwałtownie. Ten dźwięk wydał jej się strasznie głośny. Schowała się w toalecie i nasłuchiwała. Nic. Cisza. Żadnych kroków. Zrobiła siku starając się nie hałasować. Dość długo trwało, zanim odważyła się uchylić drzwi od łazienki... Przez szparę widziała oszklone wejście na podwórkę, spowite słabym światłem miejskiej latarni. Nikogo. Wstrzymując oddech przeszła przez kuchnię do salonu i spojrzała stamtąd na ogród. Cień zniknął. Może to wszystko jej się znów przywidziało? Prawdopodobnie po prostu padła ofiarą gry światła i cieni rzuconych przez drzewo sąsiadów. A także wczorajszego stresu i rozmyślań? Bo skąd tu jakiś facet w ogrodzie, do cholery?! I jakim cudem zostawiła drzwi do ogrodu otwarte?! Wprawdzie ścieżka za domem, przechodząca przez podwórkę syna, miała przypisaną tak zwaną służebność, to znaczy, że mieszkańcy trzech domów mogli z niej korzystać, ale żeby się tu dostać z ulicy trzeba było przejść przez dwa sąsiednie podwórka. Kto by zaryzykował? I po co?! Alicja starała się ze wszystkich sił znaleźć racjonalne wytłumaczenie tego, co widziała, albo zdawała się widzieć... Tego uczył ją zawsze mąż. No, ale jego tu przy niej nie było.

Dość tego, westchnęła wracając do sypialni. Położyła się, jednak sen długo nie nadchodził i nad ranem Alicja postanowiła: skorzysta z rady

ciemnowłosej kelnerki z tureckiej restauracji i sprawi sobie psa.

Bobby był zmęczonym życiem czarnym labradorem. Marzył tylko o spaniu w ciepłym kącie. Czasami wstawał i spoglądał smutnymi oczami dając znak, że czas wyjść na spacer. Po odebraniu psa od Tarików, Alicja miała kilka dni wolnego i mogli się do siebie przyzwyczaić, ona i Bobik, jak zaczęła go nazywać. Nadeszła już wilgotna angielska wiosna, częściej świeciło słońce i łatwiej było spacerować po okolicznych łąkach, obserwując rodzącą się przyrodę. Tu i ówdzie, ku radości Alicji, wyrastały na dziko pęki żonkili, a niektóre krzewy – nie miała pojęcia, jak się nazywały – obsypane były już całkiem dużymi białymi kwiatami. Szkoda, że nie żyje już moja teściowa, myślała Alicja, ta na pewno wiedziałaby, co to za rośliny. Na ogół szli wzdłuż niewielkiej rzeki. Pływały po niej malownicze łabędzie, na które, jeśli wierzyć Susan Townsed, autorce książek o Adrianie Mole'u, trzeba było bardzo uważać, gdyż mogły złamać rękę... Ta wiadomość prosto z brytyjskiej humoreski była ich ulubionym żartem rodzinnym, często powtarzanym w czasach, gdy jeszcze wszyscy byli razem... Ale teraz, na wszelki wypadek, Alicja nie pozwalała Bobikowi zbliżać się za bardzo do łabędzi. Ścieżka biegła aż do starego kanału, a potem dalej do Wolverton. Taki spacer zajmował prawie dwie godziny i Bobik wracał ledwo powłócząc nogami, chyba, że robili przystanek w pubie Galleon na kufelek jednego z tych dziwnych angielskich piw, słabych i całkowicie pozbawionych gazu. Oczywiście piwo piła ona, pies zadowalał się miską wody. Bardzo polubiła te spacer. Bobik był świetnym towarzyszem, miłym i w sumie niewymagającym. Mówiła często głośno do siebie, mając nadzieję, że ktokolwiek to usłyszy, będzie

przekonany, że gada do psa. W drodze powrotnej siadywała na jednej z ławeczek postawionych tutaj wraz z dedykacją dla kogoś, kto już umarł. „Dla Fiony, która uwielbiała ten widok”, głosiła na przykład tabliczka przyczepiona do ławki. Albo „Ku pamięci Ryszarda, nieustraszonego piechura”. Czasami tego rodzaju ławeczki znajdowali gdzieś z dala od utartej ścieżki, pod kępą drzew z widokiem na bezkresne zielone wzgórza. Alicja siadywała na tym pustkowi z psem u nogi i czuła się znowu bezpiecznie. Także dom stał się cichszy, nie słychać już było tylu szmerów, co wcześniej. Wprawdzie parę razy, w środku nocy budziło ją szczeknięcie psa, raz nawet było to mocno niepokojące warczenie, jednak za każdym razem Alicja stwierdzała, że nic się nie dzieje, co najwyżej Bobikowi śniło się, że znowu jest młody i nie pozwala sobie na pomiatanie przez inne psy albo jeże. Na wypadek, gdyby miała wrócić z pracy szczególnie późno, zostawiła zapasowy klucz kelnerce Agacie, która wpadała na chwilę po porze lunchu, by wyprowadzić Bobika na krótki spacer, kiedy to było konieczne. Polubiły się, a bezpośredniość dziewczyny sprawiła, że mimo różnicy wieku łatwo przeszły na ty.

Pewnego razu wracając do domu dużo wcześniej niż zwykle, Alicja zastała drzwi wejściowe otwarte. Psa nie było. Za to w kuchni na podłodze było jakieś pięć centymetrów wody! Skądś ciekło na potęgę. Klnąc na czym świat stoi rzuciła się do głównego zaworu wody. Ale ktoś, najpewniej Agata, no bo kto inny, już go zamknął. Pozostało wezwać hydraulika. Syn zostawił Alicji odpowiednią rozpiskę, teraz więc z niej skorzystała. Pogotowie było potwornie drogie, ale cóż było robić. Obiecali przyjechać w ciągu dwóch godzin. Tymczasem Alicja zebrała wodę w kuchni, łazience i przedsionku, głównie wygarniając ją za pomocą miotły do ogrodu. Całe szczęście, że drzwi do salonu były zamknięte, bo szlag by trafił drewnianą podłogę.

Uporawszy się z bałaganem ruszyła szybkim krokiem w kierunku tureckiej restauracji. Tak była zdenerwowana, że skręcając na główną ulicę nie zauważyła nadchodzącego mężczyzny i centralnie na niego wpadła.

– *Oh, I'm sorry, I'm very sorry...* – wydukała odskakując. Nic nie odpowiedział, co było dziwne w tym kraju, gdzie na co dzień przywiązywano niezwykle wagę do kultury osobistej. Miał na so-

bie przybrudzoną zamszową jasnobrązową kurtkę, był wysoki, chudy i nieco zaniedbany. I rudy. Spojrzał na nią tylko dość intensywnie ciemnymi oczami, co wydało jej się nieco bezczelne i ją przestraszyło, odsunął się i odszedł pospiesznie. Nie miała czasu zastanawiać się nad tym, bo już z daleka zauważyła Bobika. Leżał przed wejściem do restauracji przywiązany do słupka smyczą. Ucieszona wytargała go pieśczośliwie zanim weszła do knajpy. Było pusto, Agata sprzątała w kącie stolik po gościach.

– Dzień dobry Agato! Bardzo ci dziękuję za szybką reakcję, naprawdę jestem ci winna, co najmniej drinka, uratowałaś mnie przed całkowitym zalaniem – Alicja mówiła szybko, chwytając kelnerkę za rękę. Jednak ta przerwała zdziwiona.

– Ale co? O czym ty mówisz?

– No chodzi mi o ten zawór od wody, jak przysłaś po Bobby'ego i...

– Ale... ja... – zająknęła się Agata. – Ja dziś nie byłam po psa... za dużo ludzi, nie miałam...

– Jak to? – przerwała zaskoczona Alicja. – Przecież pies tu siedzi przed knajpą! A zawór zamknięty...

– Jaki zawór?!

Agata odstawiła tacę i ruszyła do wyjścia. Patrząc na Bobika przywiązanego do słupka wzruszyła ramionami.

– No ja go tu nie przywiązałam. Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła. Za blisko ruchliwej jezdni.

– Nie ty?! – Alicji na chwilę odebrało mowę. Spojrzała na psa. Potem na Agatę.

– To w takim razie kto?...

Leszek MAŃKOWSKI

Czułość

Jestem, więc pytam

„Jeśli istnieje coś, czego można pragnąć zawsze i osiągnąć niekiedy, to jest to czułość ludzka”¹

Mam kłopot z czułością, bardziej lingwistyczny niż behawioralny. Ilekroć słyszę, czytam: czuły, czule, uczulony, wyczulony, przeczulony, nieczuły, znieczulony... tyle razy zaczynam się zastanawiać nad znaczeniem tych słów. Co znaczą „czułość”? Czyż nasza bogata polszczyzna nie daje jednoznacznej definicji? Może nasz język jest zbyt bogaty, a może za mało precyzyjny? I jedno, i drugie...? Czy istnieją jakieś „normy czułości”, jakieś przypisane jej formy, modele zachowań? Czym jest czułość?

Wiązana jest z uczuciem do drugiego człowieka – mówi się: serdeczny, kochający, tkliwy, wrażliwy. W czułości zawiera się nie tylko potrzeba empatii czy opieki, bo również – dającej poczucie uwagi i bezpieczeństwa – bliskości. Czułość jest jedną z naszych podstawowych emocji, jednak często stwierdza się nie bez racji, że przestaliśmy o nią dbać. Kto i kiedy jest czuły? Jakie miejsce zajmuje czułość w naszym życiu? W obecnych czasach burzliwych, by nie rzec – płytkich, relacji zapominamy o czułości. Dlaczego? Czy powodem niedoboru czułości jest brak wewnętrznego spokoju, czy też brak emocjonalnej dojrzałości – cech niezbędnych, by móc okazywać innym czułe zainteresowanie?

Czułość to dbanie o drugą osobę; okazywanie jej, jak jest ważna. To także czysta, nieinteresowna forma miłości. Czego potrzeba, by poczuć czułość? Aby dać jej zaistnieć trzeba dostrzec drugiego człowieka i zgodzić się z tym, jaki on jest, by następnie zbliżyć się do niego i coś mu dać. Czasami tylko „wrażliwe słowo, czuły dotyk wystarczy”. Umieć dawać, ale też – umieć przyjmować. Potrzeba tu symetrycznej relacji, bo tak

jak otwieram się na innego – tak muszę się sam przed nim otworzyć. Ważna przy tym będzie delikatność, łagodność, życzliwość osoby okazującej czułość. Uważność, aby dając nie naruszyć granic obdarowywanego. Między dwójgim ludzi zachodzi wtedy wymiana. Jedno z nich okazuje czułość, daje ją. Drugie jest gotowe i potrafi to przyjąć, przez co wzmacnia reakcję pierwszego. Możemy być czuli w stosunku do dzieci, przyjaciół, bliskich osób. A czy nie mogę tak samo, w podobny sposób obdarzać czułością siebie samego/samej? Czyż bowiem czułość nie jest też okazaniem uznania dla wartości, jaką jest druga osoba? A moja wartość? Skoro mogę być czuły dla kogoś, to mogę też dla siebie: ochraniam się, daję sobie wzrastać. Będę umiał być wyrozumiały dla cudzych błędów, jeśli nie potrafię zrozumieć własnych? Okazując sobie czułość nie wnioskuję z błędów o swoich negatywach – jeśli już, to tylko o niedoskonałościach w jakiejś sferze działania. Dostrzegam w sobie dziecko, opiekuję się nim.

Czułość jest wprost przejawem miłości, jest miłością... W noblowskim wykładzie rozwija tę myśl Olga Tokarczuk: „Czułość jest tą najskromniejszą odmianą miłości. To ten jej rodzaj, który nie pojawia się w pismach ani w ewangeliach, nikt na nią nie przysięga, nikt się nie powołuje. Nie ma swoich emblematów ani symboli, nie prowadzi do zbrodni ani zazdrości. Pojawia się tam, gdzie z uwagą i skupieniem zaglądamy w drugi byt, w to, co nie jest «ja».

Czułość jest spontaniczna i bezinteresowna, wykracza daleko poza empatyczne współodczuwanie. Jest raczej świadomym, choć może trochę melancholijnym współdzieleniem losu. Czułość jest głębokim przejściem się drugim bytem, jego kruchością, niepowtarzalnością, jego nieodpor-



Fot. Nanaŭ

nością na cierpienie i działanie czasu”². Zwraca tu uwagę fakt, że autorka używa tu określenia „byt”, a nie np. „osoba”. Nieprzypadkowo.

Czułość może się pojawić tylko w rzeczywistości bezpieczeństwa, ładu, porządku, harmonii. Potrzebuje głębokiego doświadczenia, zwolnionego tempa... Na czułość – do innych, dla siebie – musisz mieć w sobie przestrzeń. Dając czułość, widzisz granice psychologicznych terytoriów „dawcy” i „biorcy”. Czy taki stan czułości może być czymś powszechnie dostępnym? Nie. Nie wtedy, gdy czas goni jak szalony, gdy w tej gonitwie uczestniczysz. Kiedy nie masz czasu dla siebie, a co dopiero – żeby innych poznawać?

Dla pełniejszego obrazu warto spróbować określić – co czułością nie jest. Chociaż czułość bywa kojarzona z troskliwością i opieką, to nie jest z ni-

mi równoznaczna. O ile bowiem opieka i troska z reguły są działaniami długofalowymi, planowymi, celowymi – to czułość zachodzi, wyraża się „tu i teraz”. Nie jest czułością działalność celowa, która jest obliczona na efekt. Nie da się nazwać czułymi słów i gestów kierowane do innych dla zyskania czegoś – np. spokoju, dobrej opinii, poklasku wyborców...

Często narzekamy na brak czułości, wielu ma trudność w spontanicznym okazywaniu uczuć wobec drugiego człowieka. Deficytowym towarem są drobne gesty, jak wzięcie za rękę lub choćby spojrzenie sobie w oczy – jeśli już nie z miłością, to z życzliwością. Kiedy nie chcemy lub tylko nie potrafimy okazać (dawać, brać) czułości? Są osoby, które prawdziwej szczerej czułości po prostu nie mogą zaoferować. Nie

potrafią, dopóki nie zadbają o własne „ja”, swoją dojrzałość, samoświadomość. Chcąc wejść z kimś w obszar czułości, trzeba dawać to, co w nas najlepsze. Czy może to zrobić ktoś, kto ucieka sam przed sobą?

Co nas powstrzymuje przed okazaniem czułości? Może to lęk? Bo przecież z okazaniem czułości wiąże się niemałe ryzyko: zboli, jeśli wyrazimy ją komuś, a ten ktoś ją odrzuci. Potrzebna jest więc nie tylko wiara w drugiego człowieka, ale także – wiara w siebie, w swoje psychiczne bezpieczeństwo. Jednak często lęk bierze górę. Dlaczego? Mówi się, że wśród ludzkich uczuć jest najtwardszy i wypieramy go na samym końcu. Dla porównania: czułość – określana jako najbardziej delikatne uczucie, na jakie nas stać – łatwo ulega zranieniu i zostaje wyparta na samym początku. Nietrudno schować się czułości za zasłoną lęku. Czy więc doświadczy czułości człowiek, który się boi, broni się i skrywa, nie ufa sobie? A przecież czasem jedna chwila czułości mogłaby wymazać lęki. Lęki, które odgradzają nas od drugiego człowieka i decydują o tym, że w jego bliskości możemy poczuć się zranieni, odrzuceni, zdradzeni. Dlatego się oddalamy?

Kto nie chce czułości, kto jej nie znosi? Są osoby, które zawsze uruchamiają chłodną narrację, wypierając emocje. Takie, które wszędzie wokół widzą zagrożenie. I takie, którym inny człowiek jawi się jako ktoś, kto chce je wykorzystać; ktoś, kto jest lepiej traktowany... Takie osoby mogą wyuczyć się różnych sposobów wyrażania uczuć, jednak nie mają one dostępu do samych uczuć.

Jakich ludzi łatwo obdarzamy czułością? Najłatwiej chyba jest nam okazać uczucie, gdy nagle spotkamy kogoś słabego, bezbronnego, chorego, zmartwionego. Zdecydowanie trudniej obdarowywać czułością ludzi silnych, stanowczych, zamkniętych w sobie.

Słowo „czułość” automatycznie kojarzy nam się z relacjami międzyludzkimi. Ale czy takie widzenie wyczerpuje pojęcie czułości? Należy pamiętać, że poprzez bycie czułym rozumie się też „zdolność precyzyjnego (właściwego) reagowania na bodźce zewnętrzne” (SJP). A żeby reagować trzeba spostrzegać, odczuwać... I – aby jakoś sobie zdefiniować czułość szerzej – warto sięgnąć znów do *Czulego narratora*. Czytamy tam: „Kiedy piszę, muszę wszystko czuć wewnątrz siebie samej. Muszę przepuścić przez siebie

wszystkie istoty i przedmioty obecne w książce, wszystko, co ludzkie i pozaludzkie, żyjące i nieobdarzone życiem. Każdej rzeczy i osobie muszę przyjrzeć się z bliska, z największą powagą i uosobić je w sobie, spersonalizować”³. Widzimy, że w czułości może chodzić o „wszystko, co ludzkie i pozaludzkie, żyjące i nieobdarzone życiem” – o wszystkie byty. I – jeśli mamy kłopot z czułością wobec ludzi, to – z taką czułością wobec „wszystkiego” mamy kłopot ogromny...

Czułość. Nie bardzo wiemy, co z nią zrobić, kiedy się zjawia. Zarówno wtedy, gdy mamy ją w sobie – jak i wtedy, gdy ktoś nam ją okazuje.

Pytam i szukam wyjaśnień... Nikt nie dał mi takiej „definicji czułości” jak Norwid – tak pięknej, tak zwięzłej... Miniatura, tylko sześć wersów. To więcej niż zwięzłość.

Czułość bywa – jak pełny wojen krzyk;
I jak szemrzących źródeł prąd,
I jako wtór pogrzebny...

*

I jak plecionka długa z włosów blond,
Na której wdowiec nosić zwykł
Zégarek srebrny – - -⁴

PRZYPISY

¹ Albert Camus, *Dżuma*.

² Olga Tokarczuk, *Czuły narrator*.

³ Tamże.

⁴ Cyprian Norwid, *Czułość*.

Adam LEWANDOWSKI

Spotkanie w wirydarzu

Warto przypomnieć

W wirydarzu Kościoła Pofranciszkańskiego miało miejsce niezwykle wydarzenie. Piękna scenografia starej, zabytkowej zabudowy. Na stołach kolorowe napoje przypominające drinki. Instrumenty muzyczne i odpowiednie nagłośnienie, czekają na swoją kolej. Blisko 100 osób oczekujących na wygodnych ławach i krzesłach na bohaterów spotkania.

Wreszcie wchodzi: Marek Wawrzkievicz – szef Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, Andrzej Dębkowski – poeta, krytyk literacki oraz Andrzej Walter – poeta, fotograf, krytyk literacki. Miałem przyjemność i honor przedstawić gości i ich literacki dorobek. Następnie każdy z bohaterów zaprezentował swoją ostatnią poetycką książkę, cytując najlepsze z wierszy. Ale na tym nie koniec. Był to również wieczór wspomnień.

MAREK WAWRZKIEWICZ wspominał lata bohemy poetyckiej w Krakowie i Warszawie. Mówił o swoich kontaktach z Kirą Gałczyńską, o spotkaniach w Literackiej czy wreszcie szalonych autorskich wieczorach. Dyskutowano również o obecnej kondycji poezji, której weryfikowanie jest trudne i wymagające. Jest absolwentem Wy-

działu Historii Uniwersytetu Łódzkiego, tłumaczem władającym kilkoma językami. Wydał m.in. antologię poezji rosyjskiej *Pamięć. Poeci St. Petersburga*. Ponad trzydzieści lat pracował jako dziennikarz radiowy i prasowy. Był redaktorem naczelnym pism literackich „Nowy Wyraz”, „Poezja” oraz tygodnika „Kobieta i Życie”. Debiutował w 1960 roku zbiorem wierszy *Malowanie na piasku*. W swoim dorobku twórczym ma ponad 30 książek – tomy wierszy, powieść, szkice teatralne, antologie i przekłady. Ważne tomy wierszy to m.in. *Późne popołudnie*, *Każda rzeka nazywa się Styks*, *Eliada i inne wiersze*, *Smutna pogoda*, *Coraz cieńsza nić* oraz *Dwanaście listów* – tom apokryficznych tekstów o miłości, śmierci i przemijaniu. Wiersze Wawrzkievicza przełożone zostały na kilka języków. Jego opowiadania, wiersze, reportaże i przekłady znaleźć można w kilkudziesięciu antologiach polskich i zagranicznych. Uhonorowany został wieloma nagrodami literackimi, w tym nagrodą literacką im. Władysława Reymonta (2007). Od 2000 roku jest prezesem Oddziału Warszawskiego ZLP, od 2003 roku prezesem Zarządu Głównego ZLP.

Andrzej Dębkowski (fot. z lewej), Marek Wawrzkievicz i Adam Lewandowski podczas spotkania w wirydarzu





Andrzej Walter i Adam Lewandowski (fot. z lewej), Adam Lewandowski z Nagrodą Literacką „Gazety Kulturalnej” podczas spotkania w wirydarzu



ANDRZEJ DĘBKOWSKI słynie z dużego poczucia humoru – jego słynne listy rozbawiają słuchaczy do łez. Należy również pamiętać, że jest twórcą i redaktorem naczelnym „Gazety Kulturalnej”, na łamach której zdarza mi się publikować. Podczas spotkań jest bardzo komunikatywny i aktywny, co wzbudza wśród uczestników wiele szczerości i empatii. Dębkowski aktywnie działa w Związku Literatów Polskich, jak również jest znakomitym i obiektywnym krytykiem literackim. Debiutował w 1988 roku. Publikował swoje wiersze m.in. w „Wiadomościach Kulturalnych”, „Okolicy Poetów”, „Gazecie Kulturalnej”, „Literackiej Polsce”, „Metaforze”, „Sycynie”, „Poezji dzisiaj”, „Akancie”, „Siódmej Prowincji”, „Autografie”, „Śladzie”, „Nawiasie”, „LiryDramie” i w kilkudziesięciu antologiach i almanachach – w prasie krajowej i zagranicznej. Jest laureatem konkursów literackich, wielu nagród i wyróżnień. Jego wiersze tłumaczono na język włoski, czeski, litewski, estoński, rosyjski, węgierski, serbski, ukraiński, niemiecki, grecki, białoruski, hiszpański, esperanto i ukazały się drukiem w piśmie literackich w Niemczech, Czechach, Rosji, na Węgrzech i na Litwie. Współpracuje, jako publicysta i eseista, z prasą kulturalną w kraju i za granicą. Jego prace eseistyczne były publikowane w wielu opracowaniach naukowych. Prowadzi też blog. Od 1997 roku należy do warszawskiego oddziału Związku Literatów Polskich, gdzie w latach 2011–2015 był członkiem Zarządu Głównego. Obecnie jest członkiem komisji kwalifikacyjnej przy Zarządzie Głównym Związku Literatów Polskich.

ANDRZEJ WALTER łączy literaturę i poezję z fotografią na najwyższym poziomie. Debiutował w 2000 roku. Jest autorem ośmiu tomików poezji oraz publikacji krytyczno-literackiej. Jego wiersze zamieszczane są w różnego rodzaju almanachach i antologiach. Publikuje w prasie literackiej oraz na portalach internetowych. Od 2011 roku jest członkiem ZLP w Krakowie, a od 2015 roku Komisji Kwalifikacyjnej przy Zarządzie Głównym Związku Literatów Polskich. Od 2019 roku jest wiceprezesem Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich oraz członkiem Prezydium Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich. Związany jest na stałe z portalem literackim pisarze.pl. Od 2013 roku jest członkiem Kapituły Nagrody Literackiej im. Jarosława Zielińskiego Złota Róża. Jest autorem wielu tomów poezji, jak również wystaw fotograficznych, a także aktywnym działaczem Związku Literatów Polskich. Z jego recenzyjnymi tekstami można się zapoznać w przestrzeni pisarze.pl, a wielu twórców zabiega o jego opinię.

Cała trójka uhonorowana została Śremskim Laurem Poetyckim.

Na zakończenie odbył się koncert jazzowy kwintetu Roberta Lorka. To było rewelacyjne spotkanie z misją, której celem jest przywrócenie poezji należytego miejsca w literaturze, bez sztucznych rymów i zbędnego patosu.

A, jeszcze jedno. Spotkanie było okazją do wręczenia mojej skromnej osobie Nagrody Literackiej „Gazety Kulturalnej”.

Adam LEWANDOWSKI

Już niedługo w Śremie...

Pragnę przybliżyć sylwetki dwóch znakomitych poetów, ale nie tylko, również krytyków literackich, historyków poezji, których zamierzamy zaprosić na kolejne spotkanie z cyklu „Literatura w wirydarzu”, który rozpoczęliśmy w maju br. To cudowne miejsce, które sprzyja poetyckim prezentacjom, które przybliżają bardzo ważną przestrzeń literatury jaką jest poezja.

Gordziej i Zimny to wytrawni ludzie pióra. Gordziej to szef Oddziału Poznańskiego Związku Literatów Polskich, a Zimny aktywnie działa w Zarządzie, dbając o wizerunek ZLP w mediach.

ZBIGNIEW GORDZIEJ urodził się 5 września 1951 roku w Poznaniu. Absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Był dyrektorem Domu Pomocy Społecznej w Jarogniewicach, w którym przebywają osoby niepełnosprawne fizycznie, w tym niewidome. Debiutował wierszem *Rozmowa* opublikowanym w „Przeglądzie Konińskim” w roku 1982. Pierwszy zbiór jego wierszy *Bezdomni w Domu* ukazał się w roku 1992 w Poznaniu. Kolejne książki poetyckie: *Trzecia w układzie* (Poznań 2000), *Na skraju pamięci* (Poznań 2002), *W jaskiniach dni* (Poznań 2003), *Erupcja milczenia* (Poznań 2005), wybór wierszy *Sonata Zagłady* (Poznań 2006), *Twarz jutra* (Poznań 2007), *W oceanie sekund* (Poznań 2010). W roku 2012 opublikował tom poezji *Piórem po żebrach anatomii* (Poznań 2012), za który otrzymał Nagrodę Literacką XXXV Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu. Jest także autorem zbioru opowiadań *Prokop* (Poznań 1997) oraz *Spotkanie z karłem* (Poznań 1999). Jego wiersze zostały zamieszczone w almanachu *Przedpole* (Poznań 1986) oraz w języku polskim i niemieckim w tomach zbiorowych

Interpretacje. Wiersze. Gedichte (Poznań 2001), *W świecie słów. In der Welt der Worte* (Wągrowiec 2002), *Podróż sentymentalna. Sentimentale Reise* (Wągrowiec 2003). Współautor poetyckiego tomu *Pocałunek Erato. Der Kuss der Erato* (Poznań 2004), w którym wiersze zamieścili poeci polscy i niemieccy. Opowiadanie *Polowanie* ukazało się w almanachu *Żywa droga* (Poznań 1986). Wiersze i utwory prozatorskie zamieścił w polskich i zagranicznych czasopiśmie literackich, w prasie regionalnej i lokalnej, w polskim radiu, w telewizji. Poezję Zbigniewa Gordzieja przetłumaczono także na język czeski, hiszpański, ukraiński, włoski, francuski, węgierski i łaciński. Redagował książki poetyckie i prozatorskie. Jest laureatem ogólnopolskich konkursów literackich. Pracując w Domu Pomocy Społecznej w Chwałkowie, pisał scenariusze dla teatru Krąg, w którym występowały osoby umysłowo upośledzone. Publikował felietony, recenzje książek poetyckich i prozatorskich oraz inne artykuły w prasie ogólnopolskiej i lokalnej. Był sekretarzem, a następnie redaktorem naczelnym gazety „Tydzień Ziemi Śremskiej”. W latach 2007-2011 i obecnie pełni funkcję prezesa Zarządu Związku Literatów Polskich Oddział w Poznaniu.

Zbigniew Gordziej, fot. <http://zlp-poznan.e-kei.pl/>



JERZY BENIAMIN ZIMNY (ur. 1946), poeta, prozaik, krytyk, recenzent i historyk poezji polskiej. Mieszka w Poznaniu. Debiutował w 1970 r. w piśmie studenckim „Merkury”. Wyróżniany i nagradzany w konkursach poetyckich, m.in: Miłowego Słupa w Koninie w 1976 r, Zielonej Wazy w Poznaniu w 1977 r, Turniej wierszy o Poznaniu i Wielkopolsce w 1981 r. w 2007 i 2010 roku nominowany do nagród w konkursie im K. Ratonia w Olkuszu, Lubuskiego Wawrzynu 2012. Swoje wiersze publikował w prasie literackiej: „Nadodrze”, „Nurt”, „Literatura”, „Kamena”, „Fraza”, „Znaj”, „Okolica Poetów”, „Szafa” i w prasie regionalnej. W latach 1976-1988 współpracował z w/w pismami, w zakresie recenzji literackich, specjalizując się w debiutach poetyckich i nie tylko. Członek redakcji Portalu Poeci Polscy, członek redakcji „Magazynu Literackiego ZLP”, redaktor literacki Wydawnictwa Duży Format w Warszawie oraz członek redakcji Art. Pub Literatura. Juror wielu konkursów poetyckich organizowanych w kraju. Autor siedmiu tomów poezji. Należy do Oddz. ZLP w Poznaniu. Publikuje w antologiach i almanachach, ujęty w *Leksykonie pisarzy lubuskich 1961–2011*, wydanym z okazji 50. rocznicy powstania oddziału.

Jerzy Benjamin Zimny, fot. <http://zeszytypoetyckie.pl/>



ZBIGNIEW GORDZIEJ

krzyki i przemilczenia
żyjącej wśród nas
a jednak obok

1
nie udałaś się Bogu
po pierwszym twoim krzyku
położnik zapisał:
ichtioza –
rybia łuska
dziecko ze zrogowaciałą skórą
kazał położyć na oddziale patologii
matce powiedział:
ma pani córkę
lśniąca kwadratami łusek
Stwórca tupnął grzmotem
wulkan splunął lawą

2
w trzecim tygodniu twojego życia
ojciec oczekiwał
przed oszklonymi drzwiami
szpitalnego oddziału
z budynku wyszedł z becikiem
czterdzieści minut później
w samochodzie kolegi
spojrzał w twoje zaczerwienione oczy
powiedział do żony:
ładna jest
do kierowcy:
jedź szybciej
świnie czekają na żarcie
wylały rzeki
ścichły ptaki

JERZY BENIAMIN ZIMNY

rzeczy pospolite

Ulotka mówi o zbiorce rzeczy dla ubogich.
Rzeczy używane: siekiera, młotek i pogrzebacz, u mnie
każda coś pamięta – jeśli trafi w inne rzeczy zapomni do
czego służy. Mam więc problem z siekierą młotkiem
w cudzych rękach, pogrzebacz rozgląda się za rusztem,
cała trójka w rozterce. U ludzi podobnie – wychodzą z obiegu
inna odmiana rdzy na rękach, nie wystarczy odśnieżać,
(tego roku było więcej wody), w sklepach coraz mniejsze
kolejki, chodzić za byle czym, wdychać powietrze, to nie
zabawa, raczej zabawna sytuacja w parku gdzie ławki
wypatrują młodych a muszla koncertowa już nie wypłuje
perły, która trafi na winyl. Ulotka mówi o zbiorce rzeczy
pospolitych dla piekła lub nieba, z siekierą, młotkiem
i pogrzebaczem, rzeczami które miały największy wkład
w nasz rozwój, poetycki także – uwikłane w lirykę jak żaden
inny przedmiot.

Kierunkowskaz

Największe serce mam w maju, pisze dziewczyna
w wierszu wysłanym do Nurtu, bardzo dawno temu.
Chciałbym wiedzieć co z nią teraz, żyje jeszcze
i czy ma jednego partnera, pierwszego i czy serce
jej nadal jest wielkie, a może niewiele pozostało
z uczucia, może wiersze przestała pisać spełniwszy
swoje marzenia przyziemne. Jest maj jak wtedy
za oknem redakcji Nurtu, w cudzysłowie, bo tak
naprawdę siedzę przy swoim biurku i przeglądam
stare numery. Deszcz za deszczem, zimno, kwiaty
żałują że się za bardzo wychyliły, dziewczyna
ma wątpliwości czy warto było zostać kobietą.

lipiec sierpień 2022

Marek KOPEĆ

Tam i z powrotem, czyli polsko-włoskie historie z winem w tle

Część 2

N

Etykieta wina z posiadłości
Badia a Coltibuono



Jolanta ANDRZEJEWSKA

Między nami Empuzami. Nowa powieść Olgi Tokarczuk

Z górnej półki

Po nową książkę Olgi Tokarczuk sięgnęłam z radością oraz zaciekawieniem i się nie zawiodłam. Powieść atmosferą przypomina trochę jedną z moich ulubionych książek pisarki, skąpaną w dość mrocznej, metafizycznej aurze przełomu dwóch wieków, świetną „E.E”. Przede wszystkim zaś jest to literatura wielkiej próby. Zachwyił mnie wyszukany język, jednocześnie precyzyjny i oddający ducha epoki, w który wsiąka się bez reszty. Odniesienia do malarstwa, literatury i filozofii, nie zawsze jasne, ale prowokujące do poszukiwań. A przede wszystkim odkrywanie kolejnych warstw znaczeniowych, subtelnie ukrytych – można je znaleźć tylko bardzo uważnie przypatrując się nieoczywistym szczegółom, jak na podziwianym przez dwóch młodych bohaterów książki, Mieczysława i Thilo, obrazie flamandzkiego malarza Herri’ego met de Bles’a.

Pojawienie się na rynku nowej powieści naszej noblistki zelektryzowało świat literatury. Zaczęły krążyć informacje, że książka świadomie nawiązuje do *Czarodziejskiej góry* Tomasza Manna, czemu pisarka w wywiadach nie zaprzeczała. Na pewno wielbicieli Manna pójdą tym tropem. Jednak nie ja. Uważam bowiem, że w *Empuzjonie* najważniejsze jest to, co ukryte, a nawiązanie do *Czarodziejskiej góry* jest tylko przewrotnym mrugnięciem okiem, kolejną zmyłką, których w powieści jest wiele. Ale od początku.

Pierwsza dekada dziewiętnastego wieku. Polska tkwi jeszcze pod rozbiorami, które, jak mówi jeden z protagonistów, mają naznaczyć ją raz na zawsze różnicami nie do przeskoczenia. W Górbersdorfie (dzisiejsze Sokołowsko na Dolnym Śląsku), w sanatorium poświęconym chorobom płucnym, spotyka się przypadkowo kilku mężczyzn dotkniętych w mniejszym lub większym stopniu gruźlicą, leczoną tu za pomocą nowocze-

snych jak na owe czasy metod: kąpielami w zimnej wodzie, leżakowaniem na wolnym powietrzu, prawidłową dietą i spacerami. Mieszkańcy Pensjonatu dla Panów Wilhelma Opitza, przede wszystkim odpoczywają, poświęcając sporo czasu wspólnym wyprawom w góry oraz dyskusjom przy stole. Tematy są różne: prawdopodobieństwo wojny w Europie, naród (czy potrzebny?) komunizm (na pohybel!), istnienie demonów, cywilizacja chrześcijańska oraz kondycja, umysłowość i obyczajowość kobiet. Ten ostatni temat, nie bez oczywistej woli autorki, wraca bardzo często. Jeśli należycie do tych, drodzy Czytelnicy, którzy nigdy nie zrozumieli na czym polegało (polega?) społeczeństwo patriarchalne, powinniście koniecznie, choćby dlatego, przeczytać książkę Tokarczuk.

Stek mizoginistycznych argumentów, którymi posługują się kuracjusze z Pensjonatu dla Panów, by umniejszyć płęć przeciwną, dosłownie zapiera dech w piersiach. Z posłowie dowiadujemy się, że te wszystkie poglądy na temat kobiet zostały zaczerpnięte z autentycznych tekstów bez mała czterdziestu myślicieli, pisarzy i poetów od antyku po współczesność! Są wśród nich Szekspir, Milton, Conrad, Freud, Schopenhauer, Sartre, Owidiusz, Platon i Tomasz z Akwinu... Czytając te głodne kawałki w interpretacji przemądrzałych gruźlików z kilku zakątków Europy, myślałam początkowo, że tytuł książki *Empuzjon*, to parafraza jakiegoś diabolicznego „sympozjonu”, dziś powiedzielibyśmy sympozjum, gdzie z upiorną powagą wygłasza się farmazony w atmosferze wzajemnej męskiej adoracji. „Empuzy” kojarzyły mi się z upiormi właśnie. Jednak prawda, jak wszystko w nowej powieści Olgi Tokarczuk, okazała się dalece inna.

Poza dyskursem w pensjonacie, kobiety w powieści właściwie nie występują, a jeśli się pojawiają na chwilę, to przybierają postać milczących zjaw: przerażającej pielęgniarki Sydonii, martwej Klary Opitzowej, przemykającej na horyzoncie tajemniczej Damy w Wielkim Kapeluszu czy dwóch siedzących na przyzbie, niczym szekspirowskie czarownice, wiejskich babin.

Z biegiem czasu do codziennych rytuałów prozdrowotnych, kuracjusze dodają jeszcze jeden: cowieczorne popijanie nalewki „Schwarmerei”, tajemniczego preparatu przygotowanego przez nieco mrocznego Wilhelma Opitza na bazie halucynogennych grzybków z pobliskiego lasu. Być może pod jej wpływem atmosfera od początku dziwaczna, gęstnieje jeszcze bardziej... Samobójstwo Klary, żony właściciela pensjonatu, budzi wiele wątpliwości... Urywane w pół plotki o dziwnych morderstwach w lesie... Mrozące krew w żyłach rzucane od niechcenia informacje... Czarne od pyłu, groźne twarze leśnych węglarzy... Tajemnicze szmery i szepty na schodach... Dziwny pokój z krzesłem tortur ukryty na strychu...

Czy sekrety poszczególnych panów, narastające, niewytłumaczalne napięcie erotyczne, nieujawnione pragnienia, zwiady, wywołane są przez tę zatruwającą mózg nalewkę? Wszak nazwa trunku, „Schwarmerei” oznacza marzenie senne, fantazję, fascynację.

Głównym bohaterem książki jest młody Mieczysław Wojnicz ze Lwowa. To jego pojawienie na dworcu w Gorborsdorfie rozpoczyna historię, i to jego oczami poznajemy uzdrowisko i kuracjuszy. Tak samo, jak historię smutnego życia osieroczonego we wczesnym dzieciństwie chłopca, wychowanego przez surowego ojca i wuja oficera. Obaj, jak się możemy domyśleć, pragną uczynić go silnym, „prawdziwym mężczyzną”, co średnio im się udaje. Dlaczego? Stojący mocno na ziemi doktor Semperweis z gorborsdorfskiego sanatorium, sugeruje poszukanie odpowiedzi w nowatorskich teoriach modnego aktualnie Freuda, jednak Mieczysław odmawia. Na własną rękę będzie odkrywał swoją prawdziwą tożsamość, a to okaże się trudniejsze, niż nam się wydaje. I ostatecznie wprawi nas w kolejne zdumienie.

Dezorientujący jest także fakt, że od początku nie wiemy, kto tę historię nam opowiada. Zwykle wszechwiedzący, pojedynczy narrator zagląda do najskrytszych zakamarków duszy głównego

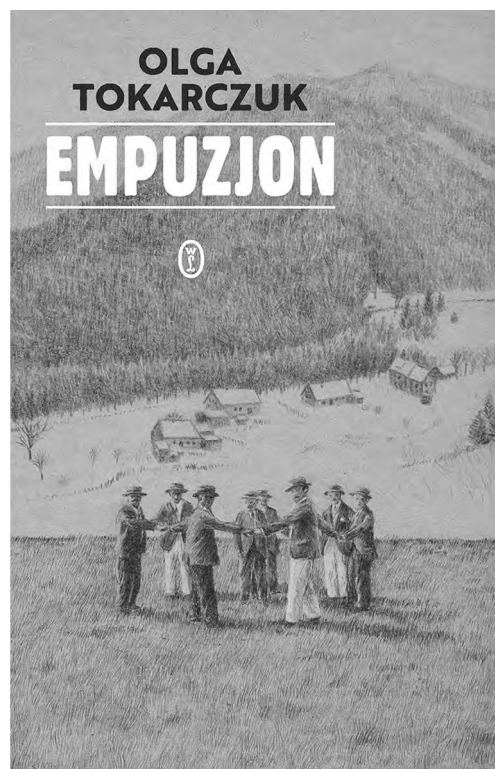
bohatera, aż do momentu, gdy nagle, bez zapowiedzi autorka używa liczby mnogiej... Czasami jednak, ni stąd ni zowąd, okazuje się, że opowiadanie snuje jakaś kobieta lub kobiety! Te zmiany narracyjne są tak szokujące i niespodziewane, jak gdyby spośród jesiennej mgły spowijającej dolinę wychynęła nagle jakaś twarz, niekoniecznie życzliwa, i zaraz ponownie zniknęła, roztopiła się w oparach znad łąk i lasów. W każdym razie zabieg ten dorzuca niejako kolejny sekret do spowijającej gęsto opowieść aury tajemnic.

Droga Czytelniczko, jeśli nawet jałowe dysputy panów z pensjonatu Cię znużą, a wspomnienia i rozterki głównego bohatera wykończą psychicznie, zachęcam Cię, nie ustawaj, idź dalej, do samego zadziwiającego końca, bo dopiero wtedy odkryjesz cały majstersztyk powieści Olgi Tokarczuk, całą jej przewrotną siłę.

Olga Tokarczuk

Empuzjon. Horror przyrodoleczniczy

Wydawnictwo Literackie 2022



Leszek MAŃKOWSKI

Szary odcień bieli

Na oparach

Pogodne czerwcowe dni zwiastują bliskie już wakacje. Dzieci i młodzież się cieszą, dorośli planują urlopy. A dla mnie wakacje to nic nadzwyczajnego, bo – jak mawiają zazdrośnicy – emeryt ma wakacje permanentne. Nie powiem, że temu zaprzeczam. Mam sporo wolnego czasu. W miarę sprawny jeszcze umysł, uwolniony od niegdysiejszych obowiązków, tudzież chwilowo nie obciążony nadmiernie życiowymi problemami, wykorzystuje ten czas po swojemu: chłonie bieżące informacje, wydobywa ze swych zakamarków przeszłe wydarzenia, analizuje jedno i drugie, podsumowuje, ocenia... Jeden z wniosków mentalnej pracy: należę do bardzo licznej, mającej niebagatelne znaczenie grupy. Dla niejedynej grupa ta jest mniej lub bardziej zbędnym balastem, dla innych – kołem ratunkowym. O ile stosunek reszty społeczeństwa do nas jest ambiwalentny, o tyle rządcy, przynajmniej w kampaniach (a wyborów ci u nas dostatek) o nas nie zapominają. Wiedzą, kto ten jęczyczek u wagi przechylał w ich stronę. Mówią, że szanują nas i doceniają, podczas gdy dla wszystkich pozostałych nie nadajemy się już do niczego. Mogę więc śmiało powiedzieć, że należę do grupy trzymającej władzę, bo władza chcąc znowu być władzą i nadal sobie spokojnie, i po swojemu władać, musi coś „mojej” grupie dać, a przynajmniej coś fajnego obiecać, coś „sobie” od ust odjąć. Mogą liczyć, że my to docenimy – my starzy, my przyszłość narodu.

Czerwony pasek w dolnej części ekranu, na nim białe litery. I tak jakoś patriotycznie się to kojarzy, i nie sposób nie przeczytać. Duże litery – żeby zapamiętać to, co najważniejsze. Oni nam wszystko wyjaśniają, objaśniają, rozjaśniają. Młoda buźka, niczym u wnuczki, mówi powoli i wyraźnie, jasno i zrozumiale – by każdemu było

wiadomo, co jest dobre a co nie, co białe a co czarne jest. Oni wiedzą, że nie jesteśmy już tak sprawni, jak kiedyś. Dlatego, by odbiorca się nie pogubił powtarzają w kółko uproszczony przekaz. Wychodzi na to, że pracownicy „tęfałpis” – uwzględniając nasze, seniorów potrzeby – przeznaczyli kanał specjalnie dla nas.

Oni o nas dbają, oni chronią nas. Jak to dobrze, że ich wybraliśmy – są najlepsi na trudne czasy. Tak, oni są najlepsi – sami to mówią, więc to prawda być musi. Zbudowali już tarcze przeciw wirusom, pokonali pandemię. Nikt na ulicy nie umierał. Były do tego godniejsze miejsca, nawet gdy łóżek szpitalnych może troszkę brakło (przejściowo, chwilowo przecież), to i tak umieraliśmy sobie godnie, jeśli nie w karetkach, to w domu, na swoim – bo w domu najlepiej. Ponieśliśmy jakieś koszty, ale – dzięki poświęceniu rządzących – nie było u nas tak źle, jak gdzie indziej było. Dużo nas umarło, ale takie jest prawo natury: rolę starych jest umieranie. A gdyby tamci rządzili, to na pewno umarłoby więcej, i – na ulicy też.

Teraz budują znowu kolejne i jeszcze następne tarcze przeciw inflacji, bo jakoś ta paskuda tak z zewnątrz nam tu wlaźła. Jest coraz drożej, ale – dzięki ich poświęceniu i samozaparcu stanowczemu – i tak jest lepiej, niż gdzie indziej. Bo gdzie indziej mają drożej. A co dopiero by u nas było, jak bardzo źle by było, gdybyśmy ich nie wybierali do władzy? A oni znowu nas poratują świeżutkimi pieniżkami, znowu będą „nastki” do portfela. Mówią, żeby od razu tego szmalu, co nam dadzą, nie przepuścić. Bo niby dziś jest dobrze, ale może będzie jeszcze lepiej – i trzeba będzie to „lepiej” jakoś przetrwać.

A ja, taki zaopiekowany, przez władzę zadbany, na spokojną starość, pogodną jesień wyposażony, mentalnie objaśniony, na rozumie wygładzony,



Fot. Nanatu

duchowo wypogodzony...? Czegoś mi tu brak. Bo u mnie ta nasza biel jakoś szarzeje; niczym po wielokrotnym wypraniu w słabym proszku. Ewidentnie szarzeniu winne są szare (nomen omen) komórki. Tylko dać im trochę luzu, zaraz się rozchulają i już zaczynają jątrzyć, judzić i rozumieć – wbrew. Tak mi szaro...

Mówią, że – jak ich znowu wybierzemy – zbudują mieszkań tyle, jak za Gierka. Wnuki się ucieszą, a my możemy już teraz kupić sobie kielbasę, co się nawet tak nazywa: „jak za Gierka”. Że też dożyliśmy takich czasów, żeby znowu nam było dobrze jak za Gierka. Pomożemy! Pamiętamy, że Polak potrafi – nawet drugą Polskę budować. My starzy wiemy: program partii programem narodu! Za Gierka byłem wystarczająco dorosły i w miarę rozgarnięty, by widzieć różne oblicza lat tamtej propagandy sukcesu. Do tego słuch miałem dobry, żeby usłyszeć, co nadawały zachodnie wol-

ne, acz tutaj zagłuszane, radia. Dlatego teraz, gdy jestem jeszcze przed demencją, pamiętam tamte realia. Czy znowu będzie nam aż tak dobrze, żeby potem mogło być tylko lepiej? Szansa jest. Białe jest czarne, czarne jest białe, białe jest białe... Białe jest szare i czarne jest szare? Szaro wszędzie.

Tyle mówimy, słyszymy o wolności. Ponoć wolności pragniemy, łakniemy. A jednak wolimy fikcję, wolności ułudę. Albert Camus powiedział: „być wolnym to móc nie kłamać”. To dobra ilustracja. Bo my kłamiemy, wolimy kłamać, lubimy siebie okłamywać, chcemy być okłamywani. Burzimy się często, że politycy kłamią. A przecież „oni z nas”. Oni wiedzą, że może zapomnieć o sukcesie w polityce ten, który mówi prawdę. Fikcja jest bezpieczniejsza, lepiej się sprzedaje. W fikcji czujemy się u siebie. Oni często wręcz boją się powiedzieć nam prawdę. Bo ilu poprze

takiego, który zechce ograniczyć socjalne „dary”, czy podnieść wiek emerytalny. Kłamią politycy, kłamią komentatorzy, kłamią w żywe oczy. Oni wszyscy „muszą” to robić, gdy prawda się nie opłaca. Oni boją się nas. Wyobrażam więc tylko sobie, że na telewizyjnym pasku ktoś umieścił tamte słowa Camusa... to też fatamorgana.

Pamiętam jeszcze, jak przez ostatni rok się napięli, że nasza niepodległość nie ma ceny. Hardzi byli: europejskich wyroków nie wykonamy, suwerenności nie poddamy i żadne kary nam niegroźne. Teraz pękli, więc... ogłosili sukces, bo będą już zgodni i mogą dostać tę mamonę potrzebną też na kampanię. Po roku wracamy (podobno) do punktu wyjścia. Ubożsi, ale dumni – nie ugięliśmy się od razu przed „dyktatem”, na który zresztą się zgodziliśmy jeszcze wcześniej. Sukces za sukcesem, nawet gdy należy do kategorii „1-27”.

Nie jeden mówi o demoralizacji władzy. Jeden powiedział, że nie tylko władza jest zdemoralizowana, ale że zdołała też zdemoralizować wyborców. Wytknął na przykład im (wyborcom, nam, Polakom) brak reakcji na kupczenie, milczące przyzwalanie na sprzedaż praworządności. Naraził się publice, ale też nie za bardzo – to oskarżenie (!) przyjęliśmy również bez istotnego wzburzenia. Spokój... Ze spokojem przyjęliśmy również słowa z sejmowej mównicy o „patologicznym kłamcy”. I myślę sobie, że może to spokój uzasadniony – jeśli te kłamstwa stały się już dla nas normą.

Przytuliły się do mnie słowa piosenki śpiewanej niegdyś przez Niemena: „gdzieś obok nas obok nas życia nurt [...] A my jak we śnie jak we śnie jak we mgle [...]”¹.

Aklimatyzacja. Nawet jeśli z „demoralizacją” nie każdemu po drodze, to bez wątpliwości zaaklimatyzowaliśmy się. Objawy przystosowania biją po oczach. Kierowcy klną na stacjach benzynowych, ludzie z przerażeniem stoją przy kasach. A suweren niezmiennie obdarowuje partię władzy bardzo wysokim poparciem. Nie ma protestów, nikt w zasadzie nie rozdziera szat. Ciekawe zjawisko społeczne. Ile tu podobieństw do małej stabilizacji w czasach PRL-u. Ile analogii do „jak za Gierka”. Mało kto się teraz przejmuje niezawisłością sądów i dewastacją wymiaru sprawiedliwości. Po protestach Strajku Kobiet też nie ma już śladu. Pozostała społeczna obojętność. Wojna

w Ukrainie zeszła na drugi plan. Wyborcy chyba naprawdę uwierzyli, że szalejąca drożyzna to efekt tylko tamtej wojny – a nie nieudolności rządu. Bo rząd sam stwierdził obiektywnie, że jest najlepszym rządem na takie trudne czasy – lepiej nam się przytrafić nie mogło. Propaganda władzy umiejętnie wykorzystuje nasze zdolności aklimatyzacyjne. Przyjmiemy pewnie nowe dary wyborcze. Zaaklimatyzowani uwierzą, że w sprawie szybujących cen jeszcze będzie przepięknie.

Szaro, niby nic nowego. W filmie Zanusiego *Barwy ochronne* (1976) bohaterowie deliberowali o korzyściach z kłamstwa i zagrożeniach związanych z prawdą (i odwrotnie), żyli jednak w rzeczywistości PRL-u. Była jeszcze wtedy nadzieja na zmianę postaw, nie wszystkie wartości zostały ześwinione – zmiana się dokonała. A dzisiaj? Inżynierowie dusz, nie dość że propagują sztuczną moralność – odwrócili przywołane słowa Camusa na własną modłę i po swojemu powtarzają: być wolnym to móc bezkarnie kłamać. I robią to z rosnącą rozkoszą.

A my jak we śnie, jak we śnie, jak we mgle...

PRZYPIS

¹ Janusz Odrowąż, *Obok nas*.

Bartosz KLIMCZUK

Turystyczny raj z gigantycznymi problemami

Wyjazd do Sri Lanki – państwa zajmującego wyspę Cejlon na Oceanie Indyjskim – planowaliśmy na początku tego roku. Już wtedy kraj ten borykał się z kryzysem ekonomicznym, nie był on jednak jeszcze wtedy (dla turystów) szczególnie odczuwalny. Media polskie tradycyjnie niezbyt interesują się odległymi zakątkami świata, także trudno było znaleźć tekst w języku ojczystym o aktualnej sytuacji w Sri Lance. Brytyjskie lub niemieckie portale o tematyce turystycznej z kolei odradzały podróż na Cejlon, nie podając jednak konkretnych, możliwych konsekwencji wyprawy tam. Nasze wątpliwości ostatecznie rozwiązała Ania Sadowska, dobra znajoma ze studiów piszącego ten tekst oraz blogerka podróżnicza, która w lutym tego roku wstawiała przepiękne relacje z bajkowych plaż Sri Lanki, odwiedzin w parkach narodowych tego kraju, a także wizyt w schroniskach dla osieroconych słoni. Nic nie zwiastało tego, co dopiero miało nadejść.

Poznanie Cejlonu rozpoczęliśmy w połowie marca, od zachodniej części wyspy. Miejscowość Negombo, być może ze względu na jej raczej dosyć turystyczny charakter, prawie całkowicie oszczędziła nam nieprzyjemności związanych z kryzysem. Podczas naszego pobytu tam, tylko raz wyłączono prąd i to dosłownie na parę chwil. Dlatego naszym jedynym problemem było przyzwyczajenie się do wyjątkowo gorącej i parnej pogody. Po opuszczeniu wybrzeża trafiliśmy bardziej w głąb wyspy – do miasta Anuradhapura, będącego dawną temu najprawdopodobniej pierwszą stolicą synagelskiego państwa. Obecnie, ze względu na zachowane tam i odrestaurowane stupy (na Sri Lance nazywane dagobami), czyli monumentalne relikwiarze zawierające fragmenty ciała Buddy, historyczna część miasta odwiedzana jest regularnie przez setki pielgrzy-

mów. Musimy przyznać, że przed przybyciem do Sri Lanki, której mieszkańcy w przeważającej większości są buddystami, o wyznawanej przez nich religii nie wiedzieliśmy praktycznie nic. Szybko musiało się to zmienić, ponieważ właśnie wtedy obchodzili jedno ze swoich ważniejszych świąt – pełnię księżyca miesiąca Madin (Madin Full Moon Poya). Liczne grono pielgrzymów świętowało pierwszą wizytę Buddy u jego ojca już po swoim słynnym objawieniu. Odwiedzając rozległe święte miasto Anuradhapury staraliśmy się zobaczyć każdą stupę, co wcale nie było takie proste, ponieważ z nieba lał się prawie 40-stopniowy żar, a tradycja nakazuje, żeby święte miejsca buddyzmu odwiedzać boso. Trochę ten zwyczaj nagięliśmy chodząc w skarpetkach, bo chodnik był potwornie rozgrzany. Mieszkańcy Sri Lanki, koniecznie ubrani na białą, za nic jednak mieli pogodę i żwawo okrażali boso starożytne relikwiarze. Dla nas prawdziwym wyzwaniem było wejście boso na stromy taras widokowy na górze Mihintale, do którego nie prowadziły schody, a jedynie dosyć nieregularne skały. Odwiedziny we wszystkich miejscach zaliczanych do Kulturowego Trójkąta Sri Lanki (pozostałości wszystkich starożytnych miast wraz ze Świętym Miastem Kandy) w zasadzie zakończyło tradycyjne zwiedzanie tego państwa, bez ograniczeń związanych z kryzysem i patrzeniem na Cejlon przez jego pryzmat.

Od co najmniej kilku lat Sri Lankę toczył poważny kryzys gospodarczy i walutowy. W ostatnim czasie zaczął przybierać on już ogromne rozmiary. Zadłużenie tego kraju sięga kilku miliardów dolarów, a ceny praktycznie każdego towaru rosły z tygodnia na tydzień, co sami zresztą mogliśmy zaobserwować. Powodów takiego stanu rzeczy jest naprawdę wiele – od złej polityki rządzących,



Widok ze wzgórza Pidurangula na Sigirję

przez epidemię COVID blokującą turystykę, po trwającą wojnę Rosji z Ukrainą (najwięcej turystów odwiedzających Sri Lankę miało przyjeżdżać właśnie z tych krajów). Rezerwy obcej waluty były i są w Sri Lance na tak niskim poziomie, że rząd musiał wprowadzić zakaz importu wielu produktów, m.in. nawozów, samochodów, przetworów mlecznych czy owoców. Mimo tych działań wyspiarskie państwo nadal miało olbrzymie problemy w płaceniu za dostarczany z zagranicy gaz, paliwo czy lekarstwa. Aby nie skończyło się to wszystko kompletnym krachem, rząd (a właściwie prezydent Gotabaya Ratapaksa, który zmienił konstytucję tak, aby to on był najważniejszy) musi błagać o kolejne pożyczki od innych państw. Oczywiście nie ma nic za darmo i na przykład Chiny chętnie w ramach spłaty przejmują niektóre przedsiębiorstwa czy tereny. Chiny ten sposób „kolonizowania” świata mają

już dobrze przećwiczony chociażby w Afryce. No dobrze, ale czy ta sytuacja ma jakiś wpływ na turystów? Przecież jeszcze nie tak dawno temu na Sri Lance trwała krwawa wojna z Tamilskimi Tygrysami, a zagraniczni przyjezdni i tak byczyli się na plażach na południu wyspy. Teraz sprawy miały się jednak dla turystów nieco inaczej. Powszechny brak paliwa powoduje niekiedy problemy z przemieszczaniem się między miastami i transportem jako takim w ogóle. Dodatkowo, często wyłączany był prąd i to w całych miastach bez względu na to, czy wyłączenie dotyczy restauracji, hotelu czy po prostu domu zwykłego Lankijczyka. Jak nie ma prądu to nie ma też klimatyzacji, a trudno wytrzymać w budynku przy 40-stopniowym upale. Inną kwestią był też szalejący kurs tutejszej waluty. Jak przylecieliśmy do Sri Lanki jeden złoty warty był 55 rupii, a kilka dni później już 65 rupii. Rząd do wielu właścicie-

li hoteli, hosteli i apartamentów wysłał wiadomość, aby pobierali od turystów opłaty za nocleg w dolarach, aby zatrzymać tę cenną walutę w granicach kraju. Cała ta sytuacja oczywiście nie podobała się mieszkańcom, którzy obwiniają o swoją złą dolę prezydenta Rajapakse oraz jego brata, który do maja tego roku pełnił funkcję premiera. Pod koniec marca w związku z kryzysem zaczęło dochodzić do gwałtownych demonstracji. Nic one jednak wtedy nie zmieniły i 30 marca rząd ogłosił 10-godzinną przerwę w dostawie prądu. Nawet w lankijskich szpitalach operacje przeprowadzono przy użyciu światła z telefonów komórkowych. Po gaz i paliwo ustawiały się jeszcze dłuższe kolejki. Niektóre restauracje otwarcie zaczęły mówić, że nie mają na czym gotować. Drastycznie zmniejszyła się też liczba dostępnych taksówek. Obrotni Lankijczycy zaczęli organizować sobie generatory prądu, które schodziły na pniu. Za chwilę miał zacząć się weekend i aby cały kraj nie pogrążył się w chaosie, rząd wprowadził stan wyjątkowy i trwającą kilka dni bez przerwy godzinę policyjną.

Musimy szczerze przyznać, że ogłoszenie stanu wyjątkowego na Sri Lance i ciągłej godziny policyjnej do poniedziałku rana początkowo nas zmroziło. W Internecie trudno było znaleźć jakiekolwiek konkretne informacje o zakresie wprowadzanych obostrzeń. Właściwie do wieczora kiedy ogłoszono godzinę policyjną było tylko wiadomo, że władze Sri Lanki wyłączą media społecznościowe i uniemożliwią korzystanie z publicznej komunikacji. Ostatecznie okazało się, że turystów obecny stan rzeczy mało w sumie dotyczy. Przyjezdni mogli swobodnie chodzić gdzie chcą i o której chcą, korzystać z tych restauracji, które specjalnie dla nich zostały otwarte, a nawet poruszać się po kraju, o ile załatwi się prywatnego kierowcę. Z tej ostatniej opcji także my wtedy skorzystaliśmy. Byliśmy wprawdzie zatrzymywani kilka razy podczas długiej jazdy na południe kraju, ale gdy żołnierz lub policjant widział „białe twarze” nawet nie prosił o okazanie paszportów, przepustki czy innych dokumentów. Machał że możemy dalej jechać. Lankijczycy z takiego dealu również byli zadowoleni, bo z turystami zagranicznymi mogli gdziekolwiek pojechać, co bez tego warunku było raczej utrudnione (chyba że do pracy). Kryzys walutowy na Sri Lance jest spowodowany brakiem dolarów,

a turyści dolary mają – stąd to „specjalne” taktowanie. Mimo, że turyści wspomagają gospodarkę Sri Lanki, to czasami ciężko cieszyć się z drinka z palemką, oceanem czy plażą, kiedy miejscowi mówią ci, że nie stać ich na jedzenie, nie mają prądu, a w okolicznych miastach władza w demonstrujących rzuca granatami łzawiącymi i strzela amiatkami wodnymi... Ostatnie tygodnie naszego pobytu na Cejlonie spędziliśmy w swego rodzaju turystycznej enklawie nad oceanem, co było wcześniej zaplanowane, gdzie wyłączenia prądu wprawdzie się powtarzały, ale były zdecydowanie mniej dotkliwe niż na reszcie wyspy. Dodatkowo władze pilnowały, aby w okolicznych sklepach nie brakowało produktów (nie zawsze skutecznie, trzeba przyznać).

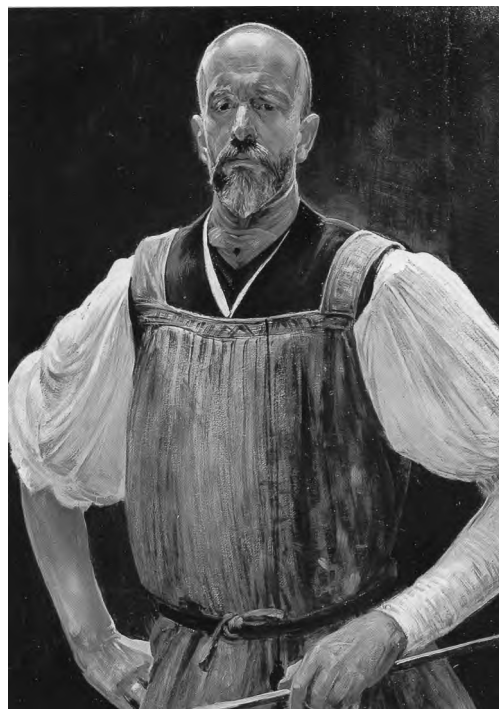
Do Kolombo, największego miasta Sri Lanki przyjechaliśmy dosłownie na jedną noc, ze względu przede wszystkim na bliskość lotniska. Tam mieliśmy okazję na własne oczy zobaczyć codzienne demonstracje, które, wbrew doniesieniom niektórych lankijskich mediów, miały bardzo pokojowy przebieg. Wtedy jeszcze organizatorzy manifestacji dbali o to, aby nie prowokować do reakcji policji i lokalnych władz. Sytuacja na Cejlonie nieustannie się jednak pogarszała, a najlepszym tego dowodem jest zdarzenie, z jakim musieliśmy się zmierzyć w dniu naszego odlotu. Zaraz bowiem gdy mieliśmy wsiadać na pokład w całym porcie lotniczym zabrakło prądu i zgasły wszystkie światła. Nasz i inne loty były oczywiście opóźnione i mogliśmy tylko pomarzyć o tym, aby zdążyć na wykupiony wcześniej lot do Warszawy (przesiadka była w Katarze). Linie lotnicze zaoferowały nam w ramach rekompensaty lot do Kopenhagi, z którego aby nie spać na lotnisku byliśmy zmuszeni skorzystać. Kilka tygodni po naszym powrocie do Polski nastroje w Sri Lance znacznie się radykalizowały. Tłumy rozwścieczonych mieszkańców Cejlonu zaczęły atakować deputowanych do lankijskiego parlamentu, co skończyło się nawet śmiercią jednego z nich.

Urszula ŁUKOMSKA

Autoportrety polskich mistrzów pędzla, kredki, ołówka. Część 4

Tym razem poświęcam tekst tylko jednemu wybitnemu malarzowi – Jackowi Malczewskiemu. Nie ma nikogo, kto dorównałby mu ilością i rozmaitością wybitnych dzieł, w tym autoportretów. „Dzisiaj Malczewski jawi się jako malarz potężny, osobliwy i intrygujący, a przy tym oryginalny zarówno na tle ówczesnej twórczości europejskiej, jak i na tle niesłuchanego wówczas rozkwitu sztuki polskiej” – mówił o nim Henri Loyrette, dyrektor Muzeum d’Orsay w Paryżu w roku 2000,

Jacek Malczewski, *Autoportret*, fragment obrazu



przy okazji otwarcia wystawy Malczewskiego. Byłam tam wtedy i „serce rosło” na widok tłumów stojących w kolejce po bilety. Wystawą byłam zafascynowana, bo jestem jego wielką fanką. Z życiorysu przytoczę zaledwie kilka wydarzeń:

15 lipca 1854
przychodzi na świat w Radomiu.

1873
rozpoczyna studia w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych.

1876–77
studia w Ecole des Beaux –Arts w Paryżu.

1879
na skutek konfliktu z Matejką porzuca uczelnię krakowską.

1885–86
pobyt studyjny w Monachium.

1887
poślubia Marię Gralewską.

1893
drugi pobyt w Monachium.

1912
zostaje rektorem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych.

1921
otrzymuje Order Polonia Restituta.

18 października 1929
umiera w Krakowie.



Jacek Malczewski, *Autoportret w białym stroju*, *Autoportret z hiacyntem*, fragmenty obrazów

Do dziś wzbudza emocje, nie zostawiając nikogo obojętnym. Tytan pracy. Oblicza się, że namalował około 2000 obrazów olejnych, nie licząc rysunków i szkiców. Ponoć stworzył ok. 150 autoportretów. Znam kilkadziesiąt, ale nie potrafię, podobnie jak wielu znawców, jednoznacznie się do nich ustosunkować. Aby przybliżyć sprawę podzieliłam jego wizerunki tematycznie. Zatem pod niektórymi podpisany jest *Autoportret* i data powstania, pod kolejnymi autoportret z określeniem miejsca np. *Autoportret na tle Wisły* (MNK), dalej autoportret z rekwizytem np. *Portret własny z hiacyntem* (MNP) czy *Autoportret z pisanką*. Niektóre uwzględniają rodzaj stroju, jako że malarz był mistrzem autokreacji i uwielbiał się przebierać... Oskarżano go o skrajny egotyzm i megalomanię, a nawet transwestytyzm. Dyskutowano o roli artysty i granicy, której nie powinien przekraczać. Z całą pewnością miał skłonności narcystyczne, ale potrafił też zdobyć się na autoironię i kpinę. Rozdartý między pełnieniem szlachetnej misji artysty – Polaka, malarza

mogącego namalować arcydzieło, a potrzebą maskarady i kostiumu, zawsze snuł refleksje nad kondycją człowieka.

Prawie łysa czaszka, nieruchoma twarz o ostrych rysach, lekko opadających powiekach, ostro zarysowanym nosie i hiszpańskiej bródce, zmienia się w otoczeniu osób i rekwizytów. Portretował się solo i w towarzystwie. En face i z profilu. W zbroi albo damskiej bluzce. W malarskim fartuchu z pędzlem lub paletą. W zabawnych czapkach, beretach, kapeluszach a nawet perukach czy żelaznej tortownicy na głowie. W wielu kompozycjach wcielał się w historyczne postacie, którym dawał swoją twarz. Był Tobiaszem, św. Franciszkiem, a nawet Chrystusem...

Katarzyna GRZEGORCZYK

Z podwórka w świat

Okiem belfra

„Młodości! Ty nad poziomy wylatuj...” słowa wieszczą to niezwykła metafora momentu życiowego, w którym znajdują się młodzi ludzie – uczniowie. Są niczym młode ptaki, które coraz pewniej czując się w powietrzu, rozpościerają skrzydła i wzlatają coraz wyżej. Pokonują własne lęki, ograniczenia. Gonią za marzeniami. Osiągają coraz odleglejsze cele. Wreszcie opuszczają gniazdo i podejmują największe życiowe wyzwania. Brzmi pięknie... Czy jednak każde nasze szkolne piskłę ma takie same szanse na start i lot, by spełniać marzenia?

Od kilku ładnych lat kolejne rządowe, ministerialne, kuratorskie i samorządowe projekty wspierać mają pierwsze loty naszych uczniów. Najróżniejsze granty i pomysły służyć mają wyrównywaniu szans młodych ludzi. Tworzyć mają sprzyjające warunki dla tych, którzy wkraczają w dorosłość. Idea jest bardzo dobra i potrzebna, choć z realizacją, jak zwykle, bywa różnie. Bo czyż można porównać start z pięknego, nowoczesnego lotniska – równego, bezpiecznego, świetnie oświetlonego – ze startem z prowizorycznego pasa na niewielkiej łące? Tak skrajnie różne bywają starty w dorosłość naszych uczniów. Jedni zaczynają w domach pełnych miłości, wsparcia i zrozumienia, w których nie brakuje chęci, czasu i środków, by wspomóc rozwój młodych ludzi. Inni startują ze świata przemocy, braku empatii i wiary w drugiego człowieka, w którym nie ma ani chęci, ani możliwości.

Jak wiele przeszkód pokonać muszą uczniowie, którym los nie zafundował dobrego początku? Trzeba szukać motywacji w sobie, bo wsparcia brakuje. Trzeba borykać się z problemami finansowymi – nie można liczyć na korepetycje, obozy językowe, czy warsztaty rozwijania pasji. Czy to znaczy, że pisklęta z tych niedoskonałych gniazd

skazane są na niepowodzenie? Wielu z tych młodych ludzi pokonuje wszystkie te przeszkody, daje z siebie wiele, by osiągnąć upragniony cel, by zmienić swoje życie i spełnić marzenia.

To jednak daleka, trudna i bolesna droga. Często najeżona poczuciem bezsensu i niesprawiedliwości. Co zrobić może szkoła? W czym pomóc może nauczyciel? Często dla tych dzieci z tzw. trudnych środowisk szkoła to miejsce, które daje wytchnienie i poczucie normalności. W zasięgu wzroku pedagoga niejednokrotnie znajdują się uczniowie, którzy bardzo potrzebują wsparcia i dobrego słowa. Sztuką jest dostrzec tych młodych ludzi i zrozumieć ich sytuację. Bywa, że uczeń, który wydaje nam się łobuzem, to zagubione dziecko, które nie potrafi inaczej poprosić o ratunek. Kolejny wybryk to wołanie o pomoc.

Dobry i uważny nauczyciel powinien postrzegać swych uczniów w wielu wymiarach. Musi nauczyć się dostrzegać ich możliwości i rozumieć słabości. Ale dobrze jest także nauczyć się czytać między wierszami – widzieć to, czego dzieci nie chcą pokazać, choć boli i przeszkadza. Sukcesem pedagoga jest nie tylko poprowadzić do celu zdolne i zmotywowane rodzinnie dziecko. Sukcesem jest towarzyszyć w osiągnięciu szczytów tym, którzy startują z głębokiej doliny.

Tylko co nauczyciel ma dalej z tą wiedzą zrobić? I tu potrzebne są świetnie działające narzędzia ratunkowe – systemy stypendialne, fundusze pomocowe, instytucje wsparcia, dzięki którym mimo trudnego startu ci młodzi ludzie wzbijają się ponad poziomy. Potrzeba rozwiązań stałych i trwałych. Trudno świetnie grać w piłkę, gdy nie ma się butów na lekcje wychowania fizycznego. Ciężko rozwijać pasje informatyczne, gdy w domu brakuje komputera. Jak rozwijać zainteresowania i poznawać świat, gdy brakuje środków na



Wieści z ratusza

NOWY AMBULANS W ŚREMSKIM SZPITALU Z PROGRAMU METROPOLII POZNAŃ

Pod koniec 2020 roku, Metropolia Poznań zaczęła przygotowywać projekt wsparcia finansowego szpitali, przede wszystkim z powodu intensywnych działań podejmowanych na rzecz walki z pandemią.

Samorządy stowarzyszone w Metropolii Poznań zdecydowały o przekazaniu szpitalom kwoty ponad 13 mln zł na zakup sprzętu i środków do walki z Covid-19. W marcu 2021 roku podpisano porozumienia o partnerstwie ze szpitalami i samorządami.

Sprzęt medyczny trafił do 7 szpitali na terenie Metropolii. Staraniem Burmistrza Śremu Adama Lewandowskiego wśród wskazanych szpitali znalazł się również Szpital Powiatowy im. Tadeusza Malińskiego sp. z o.o. w Śremie. Wynegocjowane wsparcie to kwota 1,8 mln zł. Ponadto gmina Śrem przekazała wkład własny w wysokości 100 000 zł.

Śremski szpital przeznaczył tę kwotę na aparat RTG (1,4 mln zł) oraz ambulans typu C (400 tys. zł). 31 maja br. Szpital odebrał ambulans. 1 czerwca karetka rozpoczęła zwyczajne funkcjonowanie od dnia 1 czerwca, co z pewnością wpłynie na poprawę jakości usług oferowanych przez Szpital w Śremie.



OGRANICZENIE KOSZENIA TRAWNIKÓW

Podobnie jak w roku ubiegłym, gmina Śrem ogranicza koszenie trawników na terenach zielonych będących w zarządzie gminy m.in. parków, skwerów, pasów drogowych. Nie rezygnujemy całkowicie z koszenia, ale ograniczamy częstotliwość tych prac. Dzięki temu przyczynimy się do minimalizowania skutków suszy, ponieważ wyższa trawa: zatrzymuje wilgoć i daje chłód, wytwarza tlen, pochłania pyły i inne zanieczyszczenia, jest schronieniem i pokarmem wielu pożytecznych owadów i innych zwierząt oraz utrzymuje żyzność gleby. Zachęcamy też do ograniczenia koszenia traw na innych terenach publicznych i prywatnych.

GRA MIEJSKA O WITOLDZIE PILECKIM POD PATRONATEM BURMISTRZA

W dniu 31 maja br. w Zespole Szkół Ekonomicznych im. Cyryla Ratajskiego w Śremie upamiętniono postać Witolda Pileckiego. To już tradycja szkoły, by każdego roku poświęcić uwagę bohaterowi, który czynem potwierdził swą wielką miłość do ojczyzny. W tym roku uroczystość zmieniła formułę z konkursu wiedzy o rotmistrzu Witoldzie Pileckim na grę miejską. Do udziału we wspólnej zabawie Zespół Szkół Ekonomicznych zaprosił uczniów szkół podstawowych z całego regionu.

STRATEGIA ROZWOJU GMINY ŚREM NA LATA 2021–2028

Rada Miejska w Śremie przyjęła Strategię Rozwoju gminy Śrem na lata 2021–2028. Strategia Rozwoju gminy Śrem na lata 2021–2028 jest dokumentem wytyczającym wizję gminy Śrem jako „rozwinętą i dobrze zarządzaną gminę, która jest zintegrowaną częścią aglomeracji poznańskiej. Mieszkańcy korzystają z rozbudowanej infrastruktury społecznej i wysoko oceniają jakość usług publicznych. Walory środowiska naturalnego objęte są szczególną ochroną a wszelkim działaniom gminy towarzyszy troska o jakość środowiska i estetykę przestrzeni”. Strategia zawiera wnioski z przeprowadzonej diagnozy społecznej, gospodarczej i przestrzennej gminy, strategiczne cele rozwoju oraz kierunki działań, podejmowanych dla ich osiągnięcia oraz model

struktury funkcjonalno-przestrzennej gminy. Przygotowana została również Prognoza oddziaływania na środowisko dla Strategii Rozwoju Gminy Śrem na lata 2021–2028 w celu przeprowadzenia tzw. strategicznej oceny oddziaływania, zgodnie z wytycznymi Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Poznaniu.

GINA ŚREM FINANSUJE SZCZEPIENIA PRZECIW WIRUSOWI HPV DLA DZIEWCZYNEK

Rada Miejska w Śremie podjęła uchwałę o przystąpieniu do Gminnego Programu Zdrowotnego pod nazwą Program zapobiegania czynnikom ryzyka raka szyjki macicy w gminie Śrem na lata 2022–2025. Głównym celem programu jest zmniejszenie liczby zachorowań na raka szyjki macicy, sromu, pochwy i brodawek płciowych poprzez przeprowadzenie edukacji zdrowotnej oraz szczepień ochronnych przeciwko wirusowi HPV w określonej populacji młodych mieszkank gminy Śrem oraz ukształtowanie właściwych nawyków higienicznych u dziewcząt. Program realizowany jest na terenie gminy Śrem i skierowany do całej populacji dziewcząt mających 13 lat w danym roku realizacji programu, z wyjątkiem roku 2022, w którym objęte są także dziewczęta mające 14 lat, zameldowanych na terenie gminy Śrem. Na początku przeprowadzona jest kampania informacyjna wśród rodziców lub opiekunów prawnych dziewcząt objętych Programem oraz wśród dziewcząt nim objętych, potem następuje powszechne wdrożenie szczepienia dziewcząt. Szczepienie jest przeprowadzone po uzyskaniu pisemnej zgody rodzica lub opiekuna prawnego oraz po wypełnieniu kwestionariusza przesiewowego. Każde badanie poprzedzone jest badaniem lekarskim. Koszt tych szczepień w całości pokrywany jest z budżetu gminy Śrem.



**BEZPŁATNE SZCZEPIENIA PRZECIW HPV
DLA DZIEWCZYNEK UR. 2008-2009**

**DOJRZAŁE I DECYZJE
MOGĄ UCHRONIĆ MŁODE ŻYCIE
PRZED RAKIEM
SZYJKI MACICY**

oraz innymi chorobami wywołanymi wirusem HPV

www.edictum.pl | srem.pl

ŚREMSKA GALA SPORTU

10 czerwca br. po raz pierwszy odbyła się Śremska Gala Sportu. Uroczystość była okazją do zaprezentowania dorobku oraz nobilitacji klubów i stowarzyszeń sportowych, które od lat prowadzą zajęcia dla dzieci i młodzieży z gminy Śrem.

Podczas gali wręczono wyróżnienia. Działacze sportowi otrzymali odznaczenia honorowe za zasługi dla województwa wielkopolskiego przyznane przez Marszałka Województwa Wielkopolskiego. Odznaczenia wręczył Marek Gola – Wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Wielkopolskiego.

Burmistrz Śremu Adam Lewandowski symboliczną statuetką dyskobola podziękował za działania na rzecz sportu w gminie.

Odznaczeni zostali:

Jadwiga Śliwińska – KS „WODNIK” Śrem

Krzysztof Gapys – UKS „ŚREM”

Dominik Sworowski – Ś.K.S. „WARTA”

Piotr Wesolek – KS „RAPID ŚREM”

Stanisław Płociennik – SZKOLNY ZWIĄZEK SPORTOWY

Gałę zorganizowaną w sali Muzeum Śremskiego uświetniły występy taneczne Jabłońska Dance Academy.

lipiec sierpień 2022



63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 89
tel/fax: 61 2835938
www.muzeum.srem.pl
e-mail: muzeum@srem.pl

BURMISTRZ ŚREMU ZAPRASZA

**MUZYCZNE
PIATKI
NAD WARTĄ
2022**

1.07. ROXANA TUTAJ I GOOD OMEN
8.07. ALBERTO AMATI
15.07. BARBARA SZELAĞIEWICZ I MICHAŁ ZATOR
22.07. W STARYM SKŁADZIE
29.07. CAMPING HILL

START godz. 18:45
-WSTĘP WOLNY-

www.muzycznepiatkinadwarta.pl

  **śremski ośrodek kultury**  **KULTURALNIE LATEM**
realizacja w ramach projektu "Kulturalnie Latem" w ramach Programu Operacyjnego Kultura

WYDARZENIE FINANSOWANE Z BUDŻETU GMINY ŚREM. ZADANIE REALIZOWANE W RAMACH GMINNEGO PROGRAMU PROFILAKTYKI I ROZWIĄZYWANIA PROBLEMÓW ALKOHOLOWYCH ORAZ PRZECIWDZIAŁANIA NARKOMANII.

SIERPIEŃ**4, 11, 18, 25.08.**
 grupa I
 9:30-10:15
 grupa II
 11:15-12:00

CZYTAJKO ZABAWIANKI, CZYLI
 ZABAWY Z KSIĄŻKĄ DLA MALUCHÓW I RODZICÓW
 (2-4 LATA)
2, 9, 16, 23, 30.08.

16:00-17:30

RADIOWE WTORKI (9+)**1-5.08.**

10:00-13:00

ŚPIEWAM ŚWIADOMIE - WARSZTATY
 WOKALNE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY (7+)

10:00-12:00

MAKRAMA DLA MŁODZIEŻY (11+)

17:00-19:00

MAKRAMA DLA POCZĄTKUJĄCYCH
 - DOROŚLI
8-12.08.

16:30-18:30

WAKACYJNY KURS RYSUNKU (7-10 LAT)

8:00-15:00

WAKACYJNA TEATROLANDIA (7+)**22-26.08.**

10:00-12:00

WARSZTATY CERAMICZNE (7 +)

11:00-13:00

TANIEC ZMYŚŁÓW - ZAJĘCIA ROZWOJOWE
 DLA DZIECI (5-7 LAT)

13:00-14:00

KREATYWNE ZABAWY Z KSIĄŻKĄ
 (6-8 LAT)

16:30-18:30

WAKACYJNY KURS RYSUNKU (11-16 LAT)
 INFORMACJE I ZAPISY W BIURZE OBSŁUGI KLIENTA LUB POD NR TELEFONU 889 647 418
 ul. Mickiewicza 77, 63-100 Śrem
www.sok.srem.pl



Biblioteka

Publiczna im. H. Święcickiego
w Śremie

63-100 Śrem
ul. Grunwaldzka 10
tel: 61 2835467, fax: 61 2837774
www.biblioteka.srem.pl
e-mail: info@biblioteka.srem.pl

Akcja Lato 2022 w Bibliotece

Lipiec

05.07.2022 r. godz. 10:00

SPEKTAKL RODZINNY

"Profesorek Woderek i Wehikuł Czasu"

Teatr Pomarańczowy Cylinder

bilet 10 zł

12.07.2022 r. godz. 15:00

BOOKSZPAN - rozmowy młodzieży o książkach

20.07.2022 r. godz. 11:00

Zostań detektywem - gry i zabawy na planszy
(8-12 lat)

wtorki - godz. 11:00-12:30

Wakacyjne kino

środy - godz. 11:00-12:00

Zacztytani w bajkach

- dorośli czytają dzieciom

czwartki - godz. 11:00-12:00

Wyprawa przez krainę wyobraźni

- warsztaty z kreatywnego pisania
(8-10 lat)

Sierpień

05.08.2022 r. godz. 10:00

WARSZTAT RODZINNY

"Kolorowy Ogród"

Sadzimy i tworzymy z Małymi i Dużymi

bilet 20 zł

09.08.2022 r. godz. 15:00

BOOKSZPAN - rozmowy młodzieży o książkach

17.08.2022 r. godz. 11:00

Fascynujący świat klocków Lego - warsztaty
(9-12 lat)

wtorki - godz. 11:00-12:30

Wakacyjne kino

środy - godz. 11:00-12:00

Zacztytani w bajkach - dorośli czytają dzieciom

czwartki - godz. 11:00-12:00

Wyprawa przez krainę wyobraźni

- warsztaty z kreatywnego pisania
(8-10 lat)



Biblioteka

Publiczna im. H. Święcickiego
w Śremie

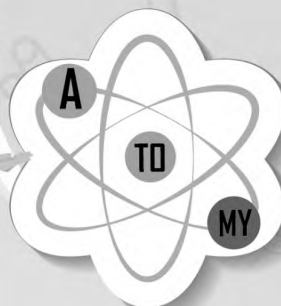
Zapisy i szczegółowe informacje
pod nr 61 28 35 467 wew. 207



Biblioteka

Publiczna im. H. Świątecznego
w Śremie

zaprasza



WARSZTATOWY HARMONOGRAM

Letnia Akademia Pana Ignacego A-TO-MY

Wyrzeka 2022

4.07.2022
godz. 11:00

Warsztaty literacko-historyczne „Jak Ignacy Łukasiewicz rozświetlił ludziom życie”
– realizacja MARIA BIERNAT



8.07.2022
godz. 11:00

Lipcowe warsztaty lipowe, czyli o dobrodziejstwach lipy i ziół, w które warto zaopatrzyć domowe spiżarnie oraz apteczki na dolegliwości i zimowe wieczory
– realizacja ŚREMSKIE CENTRUM ZIOŁOLECZNICTWA I NATUROTERAPII, ZIELARNIA NATURA

11.07.2022
godz. 11:00

W laboratorium Ignacego Łukasiewicza
– realizacja LABORAKI POZNAŃ



13.07.2022
godz. 11:00

Nafta i woda - czyli zabawy z gęstością cieczy
– realizacja LABORAKI POZNAŃ

18.07.2022
godz. 11:00

Łe jery! Polimery!
– realizacja LABORAKI POZNAŃ



20.07.2022
godz. 11:00

Z Ignacym w aptecce
– realizacja LABORAKI POZNAŃ

25.07.2022
godz. 14:00

Ignacy Łukasiewicz lwowski aptekarz i jego praca
– realizacja PIOTR CHICHEŁ



Miejsce: tereny zielone przy Domu Ludowym im. ks. Piotra Wawrzyniaka w Wyrzecie
Zapisy dzieci w wieku 7 -12 lat w Filii Wyrzeka (liczba uczestników ograniczona), nr tel. **731 099 300**

Darczyńca



Partnerzy



Patronat Medialny



Sponsorzy





Psarskie nad Wartą, rys. Tomasz Mazurczak

Gazeta Śremska

siedziba redakcji – Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
tel: 61 2835938, kom: 533 875 030
e-mail: gazeta@muzeum.srem.pl, www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie; 63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Ewa NOWAK (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korekta)

Na okładce:

I –
IV – Fot. Piotr Pieczykolan

Skład:

Samuel Bednarski

Druk:

via drukomatic.pl

TO
jest,
było,
TAK
się mówiło

[illegible]

Fot. Piotr Pieczykolan, 2022

